Nr. 48. Rok III.

PRACA

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: „Praca" Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy" w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Złoty jubileusz telegrafu.

W całym szeregu wspaniałych zastosowań, jakiemi nauki przyrodnicze ludzkość obdarzyły, telegraf zajmuje jedno z naczelnych miejsc. Możność przesyłania umówionych znaków na bardzo znaczną odległość i co za tem idzie, natychmiastowego porozumiewania się, bez względu na oddzielającą przestrzeń, na równi z zaprowadzeniem linii kolejowych, sprawia epokę w stosunkach codziennych, a zwłaszcza przemysłowych, to też gdy dnia 1-go października r. b. upłynęło lat 50 od czasu zaprowadzenia regularnej komunikacyi telegraficznej, chcemy wspomnieć słów kilka o tem doniosłem odkryciu.

Energia elektryczna posiada dwie główne własności, dzięki którym jest ona szczególnie przydatna do przesyłania wiadomości na wielką odległość. Pierwszą z tych własności jest olbrzymia prędkość rozprzestrzeniania się elektryczności w ośrodkach, tak, że przyjąć można, iż wszelkie ziemskie odległości przebiega prawie momentalnie; druga zaś własność polega na tem, że prąd biegnie jedynie według przewodnika. Ponieważ zaś wiadomo, że prąd, spotykając odpowiednie ciała (np. igły magnesowe) wywiera na nie wpływ, przeto łatwo można z danego punktu wywoływać za jej pośrednictwem pewne działania w miejscach oddalonych i przez to dawać umówione znaki.

Pierwsze próby telegrafowania były bardzo mozolne, gdyż dla każdej oddzielnej litery używano osobnego drutu. Dopiero, gdy dzięki Gaussowi zrozumiano, że wszystkie nasze litery można wyrazić za pomocą nieznacznej liczby znaków, telegraf mógł być zastosowany na szerszą skalę.

Obecnie telegrafia posługuje się prawie wyłącznie działaniem elektromagnetycznem, które daje się zastosować w rozmaity sposób. Można z danego miejsca puszczać prąd przez drut przewodni do odległej stacyi, gdzie tenże powoduje zboczenie igły magnesowej. Na tem są oparte t. z. telegrafy z igłą, które obecnie są szczególnie używane na liniach podmorskich. System ten jednakże nie daje trwałych znaków, a niedogodność w tym względzie została usunięta w telegrafach drukujących lub piszących. Tutaj przyrząd składa się głównie z elektromagnesu, który przyciąga kotwicę na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu. Wreszcie istnieją telegrafy elektrochemiczne, które same przenoszą pismo wysyłających depesze; te jednak i inne systemy, zostały w nowszych czasach usunięte przez piszący telegraf Morse'a, oraz przez telegraf Hughes'a, drukujący czcionkami. Morse zastosował również elektromagnes, który na stacyi odbierającej przyciąga kotwicę, ta ostatnia zaś wyciska znaki na papierze za pomocą przytwierdzonego do niej sztyfcika.

Telegraf szybko zaczął się rozprzestrzeniać i dziś już zawładnął światem; tak np, w samych Niemczech druty telegraficzne obejmują przestrzeń 100,000 kilometrów. Prócz komunikacyi lądowej pomyślano również o zaprowadzeniu telegrafii podmorskiej, a obecnie juz cały szereg lin przerzyna Ocean Wielki i inne morza i łączy w ten sposób wszystkie części świata cywilizowanego.

Lecz jak w każdem odkryciu naukowem, tak i tutaj nie odrazu pierwotne poszukiwania teoreryczne do doniosłego praktycznego zastosowania nagiąć się dały. Gdy Volta, dzięki odkryciu swego stosu, stworzył nową dziedzinę badań i potężne pole praktycznej działalności, to jednak podatność prądu galwanicznego do celów technicznych, a zwłaszcza telegrafu, nie odrazu również poznano.

G. R.

Handel i przemysł a kolej syberyjska.

Kolej syberyjska wywarła już ogromny wpływ na przekształcenie się fizyognomii Sybiru. „Russ. Wied." piszą, że powstają na Syberyi coraz nowe przedsiębiorstwa. W Tiumeniu zawiązano spółkę „Jadryszników i Sitojew" dla handlu zbożowego. Znany przemysłowiec górniczy p. Koziełł-Poklewski zawiązał w obrębie nadmorskim Towarzystwo z kapitałem 1,600,000 rubli, celem eksploatowania kopalń złota, platyny i innych kruszczów szlachetnych. Inżynier Graumann i baron Ginsburg utworzyli spółkę żeglugi na Lenie i dopływach; w Tomsku powstała cegielnia spółkowa. Handel rybny wzięło w swoje ręce Towarzystwo z kapitałem 3 milionów rubli, które otwiera fabryki konserw i eksploatuje wszystkie wody syberyjskie. Wreszcie, powstaje spółka akcyjna handlu wywozowego. W takim zakątku, jak Kurhan, jest już czynnych 10 firm, wywożących masło i 5 — handli jajami. Najwidocznej atoli kolej wpłynęła na rozrost miast, Czelabińsk, jako punkt węzłowy, posiada już banki, szkoły i t. d. Władywostok otrzymał miano „Odessy azyatyckiej". Omsk ma już dwa banki. Kupcy francuzcy, angielscy i t. d. są dzisiaj codziennymi gośćmi miast syberyjskich.

S.

Zapiski przemysłowe.

Szyldkretowa skóra. „Gerber Courier" donosi, że jednemu z przemysłowców wiedeńskich udało się takie preparowanie skóry bydlęcej, iż stanie się przeświecającą, jak szyldkret. a twardą jak róg lub celuloid, przyczem można jej nadać dowolnie większą lub mniejszą elastyczność. Zmieniona w ten sposób skóra daje się obrabiać przy pomocy piłki, pilnika, noża i dłuta, nabiera świetnego połysku jak szyldkret, może być przeto zastosowaną do wyrobu grzebieni, wachlarzy, zamiast fiszbinu do gorsetów kobiecych, wyrobów tokarskich itd. Nad celuliodem ma zaś tę nieoszacowaną wyższość, że się nie zapala tak łatwo i wybuchowo jak celuloid, owszem jest prawie niezapalną, nie pęka wskutek uderzenia lub upadku i nie wydaje żadnej nieprzyjemnej woni. Na większych płytach tej skóry szyldkretowej można za pomocą odpowiedniego bajcowania utrwalać rysunki i malowidła przeświecające, jak na szybach, co jest wielką jej zaletą przy użyciu dla wyrobów artystycznych. Cena tego nowego materyału nie jest droższą, owszem ma być tańszą od dotychczasowych najlepszych imitacyi szyldkretu.

Dział kobiecy.

Wiek ludzki a małżeństwo.



Dowiedziona jest statystyków rzeczą, że mężczyźni żonaci żyją dłużej, aniżeli samotni. Pochodzi to najwidoczniej ztąd, iż żonaci prowadzą regularniejsze życie niż samotni, którzy po największej części ani nie jadają ściśle o pewnych porach dnia, ani na spoczynek nie udają się regularnie i t. d. Oczywiście, większość nieżonatych, jadając „z niejednego pieca chleb“, jada też z niejednej kuchni obiady i wieczerze, a żołądek ich na różne zmiany bywa narażony i niejedno znosić musi w gospodach, na co wzdryga się żołądek żonatego. Przyzwyczaić się można do wielu rzeczy, więc też wielu nieżonatych obyło się ostatecznie z życiem po gospodach, aleć działanie ujemne choć powolne, tego sposobu życia, nie da się zaprzeczyć. Skutek ujemny nieregularnego, późnego chodzenia na spoczynek, jak się to często zdarza u nieżonatych, częściej niż u żonatych, powiększany bywa poprzedzającym zwykle pobytem w lokalach, jeśli nie ciasnych wprost, to bądź co bądź więcej wyziewami różnemi, dymem tytuniowym i t. d. przepełnionych, niż mieszkanie prywatne, zwykłe miejsce pobytu żonatych. Nie dziw tedy, iż małżeństwo przedłuża ludziom żywot. Stwierdzono, iż u ludzi po skończonym 25-ym roku życia wyraźnie już można zauważyć różnicę śmiertelności pomiędzy żonatymi a nie żonatymi — najjaskrawiej zaś okazuje się u osób po 35-ym roku życia, aż do 70. Przeciętnie każdy 26-letni mężczyzna żonaty ma półszosta roku więcej życia przed sobą, aniżeli samotny w tymże wieku.

Bardzo ciekawem jest stwierdzenie, iż żonaci rzadziej tracą życie skutkiem nieszczęśliwych wypadków, aniżeli samotni. Jest to zrozumiałem, gdyż ludzie mający troskę o rodzinę ostrożniejsi są i baczniej unikają niebezpieczeństw. Potwierdza też stwierdzenie statystyki o przedłużających skutkach małżeństwa pewnik, iż śmiertelność wśród wdowców jest także znacznie większa, niż wśród równych wiekiem żonatych. Oczywiście statystyka wyciąga wnioski z ogólnych liczb; są przecież małżonkowie, prowadzący życie nieregularne — nie trzeba też sądzić, że ożenek jako taki przedłuża życie, jeżeli ożeniony nie zaprzestanie wybryków stanu kawalerskiego. Aleć zwykle i najdzikszemu małżeństwo powoli przyciera rogów; a i takich, co początkowo nie zaprzestają zbyt „swobodnego“ życia i w małżeństwie, powoli pociąga urok pożycia rodzinnego, przykuwa do domu i czyni spokojniejszymi, regularnie żyjącymi ludźmi! *Z.*

Strój czy lekarstwo?

Do próżności przyznajemy się niechętnie, a skoro już jej ulegamy, nie wahamy się woalować tej wady względami praktycznego pożytku. Niezaprzeczoną np. ozdobę oblicza kobiety stanowią w pewnych warunkach — kolczyki. Szczepy narodów romańskich, przywiązujące do strony zewnętrznej człowieka większą wartość, aniżeli my, dzieci północy — kochają się mianowicie w kolczykach wszelkich form i wielkości, a nawet silna połowa rodzaju ludzkiego wśród nich stroi się nierzadko — w kolczyki. Obyczaj taki raziłby nas po prostu, a jakkolwiek widzieć można paniczów, ozdabiających swą rękę łańcuszkową bransoletą — elegant taki w kolczykach okryłby się śmiesznością. Natomiast dla płci słabej są kolczyki zawsze miłą biżuteryą, to też matki troskliwie pamiętają, żeby córeczkom jak najwcześniej poprzedziurawiać uszy. Trudno walczyć przeciwko tej ofierze, składanej na ołtarzu próżności kobiecej, ale młode mamusie, baczące tak pilnie, żeby córeczkom było w czemś „do twarzy“ — niechajby przestrzegały jak najskrupulatniejszej czystości w myśl nowoczesnej hygieny, gdy dokonywają procedury przekłuwania uszu. Rzecz osobliwa, że właśnie, co do posługiwania się kolczykami, panują w szerokich kołach ludności zapatrywania najdziwaczniejsze. Mianowicie, wyobrażają sobie panie naiwnie, że, nosząc kolczyki, noszą rodzaj gromochronu przeciwko chorobom uszu. Gdy córeczce ciecze z uszka, nie mają niektóre troskliwe a mądre mamusie nic pilniejszego do czynienia, jak zamiast iść do lekarza — udawać się po pomoc — do jubilera, żeby małej pacyentce wszrubował kolczyki. O, święta naiwności! Należałoby przypuszczać, że każdy rozsądnie myślący człowiek usunąłby coprędzej kolczyki z ucha, z którego ciecze, ażeby przeszkodzić ropieniu i tworzeniu się wyrzutów... Tymczasem co się dzieje? Tam, gdzie nie ma kolczyków, zakłada je się coprędzej, boć mają one być — lekarstwem. W jaki sposób mają kolczyki działać uzdrawiająco na nich... trudnoby było wytłumaczyć!... I w wypadkach reumatyzmu, fluksyi, bólu zębów i t. p. — zabobon ludowy spodziewa się skutków uzdrawiających po kolczykach. Chętnie akceptujemy kolczyki jako strój, ale upatrywanie w nich środka leczniczego nazywamy otwarcie — niedorzecznością. Nieszkodliwa próżnostka niechaj nie kryje się za parawanik pożytku i potrzeby! *T. P.*

Delikatność — miarą cywilizacyi.

Wzgląd na bliźnich, delikatne obchodzenie się z bliźnimi słabymi lub anormalnymi, jest niewątpliwie niezawodnym probierzem cywilizacyi danego społeczeństwa.

Niedawno rozpisywały się gazety o pięknym zwyczaju holenderskim, który tak zachwycił członków kongresu pokojowego w Hadze: istotnie rozrzewniającem musi być widowisko, gdy ludzie chodzą na palcach, a wozy omijają domy, ozdobione koronkowemi kokardami na znak, że pod dachem odnośnego domu przyszedł świeżo na świat nowy obywatel Holandyi. Szacunek ten, okazywany współobywatelkom, świadczy pięknie o poczuciu delikatności wśród Holenderczyków.

Niemniej atoli uznania i naśladowania godnym jest zwyczaj amerykański, przytwierdzania do klamki bramy domu, w którym zaszedł wypadek śmierci, wstęgi z krepy. Z koloru wstęgi rozpoznać można wiek umarłej osoby, bo biała krepa oznacza młodość, kolor czarny z białym wiek średni, czarny wreszcie — starość. Ponieważ zwyczaj ten, naprzykład w Nowym Yorku, ogólnie został przyjęty, uchodzi za nakazane, że domy w ten sposób odznaczone należy oszczędzać, wszelkie hałasy winny milknąć w pobliżu takich domów.

Czyżby i u nas poczciwa ta moda nie znalazła zwolenników? Wartoby przytem pomyśleć o naznaczeniu domów, w których leżą ciężko chorzy.

Względność i delikatność są nierozłączne z dobremi obyczajami! *B.*

In illo tempore.

Znany minister saski Brühl, prowadził dom na bardzowielką skalę. Obiad się składał najmniej z 50 półmisków, zaś mały „traktament“ z 30, zaś większe obiady obejmowały 80 do 100 półmisków. Personał służbowy składał się z 187 osób; między któremi 12 kamerdinerów, 12 paziów i wszelkiej kategoryi oficyalistów domu. Personał kuchenny liczył 4 kuchmistrzów, 12 kucharzy i 34 pomocników razem z uczniami. Wszelkie artykuły sprawadzano z zagranicy, nawet pasztety gotowe przywożono z Paryża. Gdy Prusacy zdobyli Drezno, znaleziono w pałacu Brühlowskim 2100 par trzewików, 1570 par butów, 1500 peruk i 800 kosztownych szlafroków. *T.*





Malował A. Grottger.

Niech żyje Słowiańszczyzna!

Drukiem „Pracy“.

Nr. 48. Poznań, Niedziela 26-go Listopada 1899. Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu już z odnoszeniem tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86. Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Ministrowie Polacy.

W świeżo utworzonym gabinecie austryackim hr. Clary-Aldringen'a dwóch rodaków naszych piastuje teki ministeryalne. Są to pp. Chłędowski i Kniaziołucki.

Dr. Kazimierz Chłędowski, nowy minister do spraw Galicyi, urodził się w r. 1843. Studya uniwersyteckie odbywał w Pradze i w Krakowie. W r. 1867 wstąpił do prokuratoryi skarbu w Krakowie. Następnie przeniósł się do namiestnictwa we Lwowie, gdzie był komisarzem powiatowym. Ztąd powołany został przez ministra Ziemiałkowskiego, jako wicesekretarz ministeryum do spraw Galicyi. To też dotąd pozostawał jako dusza tego ministeryum i najlepszy znawca wszystkich jego spraw. Dr. Chłędowski znany jest w piśmiennictwie pochlebnie z wielu prac. Jako młody człowiek, ogłosił w wydawanym wówczas w Krakowie przez dra Gumplowicza dzienniku „Kraj“ seryę satyr politycznych pod tytułem: „Fotografie“, które zwróciły na młodego pisarza powszechną uwagę. Następnie wydał większą satyrę pod tytułem: „Zwierciadło głupstwa“, kilka powieści i wiele opisów podróży. Dr. Chłędowski jest znakomitym znawcą i zbieraczem starożytności i dzieł sztuki. Dr. Chłędowski jest wdowcem. Żona jego, z domu Tabęcka, zdobyła sobie za życia piękne imię w literaturze szeregiem nowel niepospolitej wartości.



Dr. Kazimierz Chłędowski.

Dr. Seweryn Kniaziołucki, kierownik ministeryum skarbu, liczy około 47 lat. Po ukończeniu studyów we Lwowie i Krakowie, wstąpił jako referent interesów galicyjskich, do zakładu kredytowego ziemskiego w Wiedniu; ztąd przeszedł do kolei albrechtowskiej, a kiedy dr. Biliński objął kierownictwo generalnej dyrekcyi kolei państwowej, powołał go w randze generalnego radcy na szefa biura prezydyalnego. Kiedy dr. Biliński w r. 1897 objął portfel skarbu w ministeryum hr. Badeniego i dr. Kniaziołucki przeszedł do tego ministeryum w charakterze radcy dworu, a po dwóch latach zaawansował na szefa sekcyi. Dr. Kniaziołucki, jeden z najsympatyczniejszych i najwybitniejszych wyższych urzędników w ministeryum skarbu, brał udział we wszystkich wielkich akcyach finansowych, prowadzonych przez to ministeryum, a pomiędzy innemi położył wielkie zasługi, jako właściwy autor ustaw o powiększeniu pensyi dla wdów i sierot po urzędnikach. *T.*



Dr. Seweryn Kniaziołucki.





Ś. p.

Dr. Maksymilian Kantecki.

Kiedy oczy zamknie do snu wiecznego starzec sędziwy, który siły ducha i umysłu swego już wyczerpał przez ciąg życia, składamy go do grobu z bólem serca, ale i z tem przeświadczeniem, że dobiegł on kresu dni swoich i że wypełnił swoją służbę. Lecz kiedy naraz ustąpi z pośród nas mąż w sile wieku, który długie jeszcze lata mógł stać i trwać na stanowisku, o ileż dotkliwszą strata, o ileż większą boleść. Takim mężem przedwcześnie zmarłym, w którym kraj i społeczeństwo nasze jeszcze wielkie pokładało nadzieje, był Dr. Maksymilian Kantecki, naczelny redaktor „Kuryera Poznańskiego.“

Ś. p. Maksymilian Kantecki urodził się 12 października 1857 r. Gimnazyum ukończył w Ostrowie, studya akademickie odbywał we Wrocławiu i tam złożył egzamina na nauczyciela gimnazyalnego. Przez dwa lata był nauczycielem pomocniczym przy gimnazyum realnem w Poznaniu, a następnie wyższym nauczycielem gimnazyalnym w Śremie. W lipcu 1887 powołano go na zaszczytne stanowisko naczelnego redaktora „Kuryera Poznańskiego“. Objął on tę spuściznę po niezapomnianym bracie swym, księdzu dr. Antonim Kanteckim. Przez lat dwanaście trzymał ś. p. Maksymilian wysoko sztandar, pod którym stał i któremu służył.

Dzisiaj ziemia pokrywa już jego szczątki, lecz została po nim pamięć męża dobrej woli i czystego charakteru, męża, który umiał bronić świętości i ideałów swoich.

Powiedziano o nim, że kochał ziemię rodzinną, kochał rodaków, nikogo nienawidził — bodaj o każdym z nas tak powiedzieć mogli.

Redakcya „Pracy“, składając na trumnę jego wieniec, złożyła winny hołd i uznanie za jego służbę iście obywatelską, za jego życie pełne trudów, cierpień i bólów a wraz z nim składa życzenie, by mu ta ziemia, na której i dla której żył i pracował lekką była.

Dzielimy smutek pozostałej a stroskanej żony i osieroconych nieletnich dzieci.

Redakcya „Pracy“.

Ludność polska i ludność niemiecka
w Księztwie Poznańskiem.

Wielkie Księztwo Poznańskie, czyli, jak się w języku urzędowym obecnie nazywa, prowincya Poznańska, złożone z obwodów rejencyjnych poznańskiego i bydgoskiego, nie jest — co do swego obszaru — tak małem, w porównaniu do innych prowincyi i państw, składających Niemcy, jakby się zdawać mogło, ze względu na lekceważenie przez politykę niemiecką tych wszystkich czynników politycznych, które w Księztwie niemałą odgrywają rolę.

Obszar naszej prowincyi wynosi 28,951 kilometrów kwadratowych, jest więc ona o wiele większą od n. p. prowincyi nadreńskich, a dwa razy większą od Królestwa Saskiego. Księztwo nie posiada żadnych tak malowniczo pięknych okolic, jakie są ozdobą n. p. górzystej części Ślązka. Pomimo to jednak dość jest miejscowości, odznaczających się pięknem położeniem, nie brak jezior, szeregu wzgórz i dolin, ciągnących się wzdłuż łożyska rzek, przecinających częstokroć rzadkiej piękności lasy iglaste i bukowe. Co do gatunku ziemi, to da się śmiało stwierdzić, że Księztwo przewyższa pod tym względem sąsiednie Prusy Zachodnie, jak niemniej Marchię Brandenburską i Pomorze. Pas kujawskiej ziemi, ciągnący się w posiadłościach pruskich przez powiaty Strzeliński, Mogilnicki i Inowrocławski, słynie ze swej niezwykłej urodzajności. W ogólności wydajność ziemi jest więcej niż przeciętna w państwie pruskiem. Temu też przypisać należy wybitnie rolniczy charakter tej prowincyi. Przemysł fabryczny rozwinięty jest jedynie w gałęziach, mających z rolnictwem bezpośredni związek. — Oprócz licznych cukrowni, fabryki mączki i syropu, fabryk superfosfatów i sztucznych nawozów, a wreszcie kilku fabryk narzędzi rolniczych — fabryk w Poznańskiem niema. Nie znajduje też z tego powodu podatnego gruntu żaden ruch socyalistyczny, sztucznie zaszczepiany przez stronnictwo niemieckie, które nawet nie szczędziło wielkich nakładów, aby tylko znaleźć oparcie wśród tubylczej ludności — lecz usiłowania te spełzły na niczem.

Handel hurtowny wskutek trudności w stosunkach z Rosyą i wskutek braku kolei, prowadzącej via Kalisz bezpośrednio w głąb Królestwa Pol. prawie że nie istnieje.

Na uwagę zasługuje handel drzewem, który toczy się głównie drogą wodną — po Wiśle, Warcie, Noteci i kanale Bydgoskim.

Ludność Poznańskiego wynosi obecnie 1,828,658 głów*), t. j. 63.1 na kilometr kwadratowy. Na tysiąc przypada 671 katolików, 306 protestantów, 22 żydów.

Trudno jest w cyfrach powyższych oznaczyć liczbę każdej narodowości. Wogóle ludność protestancka — z małemi wyjątkami — może być uważana za niemiecką.

Wyjątki te dotyczą po pierwsze kilkunastu tysięcy Polaków-protestantów, zamieszkałych w okolicy Ostrowa, Ostrzeszowa, Kępna i Odolanowa. Są to przeważnie drobni właściciele ziemscy i zagrodnicy, którzy wyznanie swe przechowali z czasów reformacyi w Polsce.

Z tych samych czasów zachowało wyznanie protestanckie kilkanaście rodzin polskich szlacheckich, które po dziś dzień katolicyzmu nie przyjęły. Wymienię tylko hr. Potworowskich, Lossowów, Bronikowskich. Starodawne rody te należą do parafii św. Jana w Lesznie, którą założył Amos Komeniusz, poza tem nie różnią się niczem od katolickiej ludności polskiej, a z protestanckiemi władzami duchownemi w styczności nie pozostają. Liczba tej protestanckiej szlachty polskiej sięga najwyżej 100 głów, a zatem na rachunek nasz prawie nie wpływa. Liczba żydów, w obrębie prowincyi zamieszkałych — o ile w liczbie powyżej podanej są uwzględnieni — na ukształtowanie się naszego rachunku również wpływu mieć nie może, ponieważ żydzi w Poznańskiem najzupełniej przejęli się kulturą niemiecką i w żadnym razie do ludności polskiej zaliczani nawet w najmniejszej części być nie mogą, choćby wobec nich chcieć zastosować jak najszerzej pojęcie o asymilacyi.

Pewne trudności przedstawia oznaczenie liczby katolików-Niemców. Z jednej strony trudno zaprzeczyć, że w powiatach niektórych, jak mianowicie powiaty Skwierzyński, Wschowski, Wieleński, Międzyrzecki, Babimojski, Leszczyński, Bydgoski(miasto),Chodzieski,Czarn-

*) Podług „Statistische Tabellen“ za r. 1899 prof. Juraschek.

kowski, Rawicki i Nowotomyski, ilczba osiadłych na roli katolików niemieckiej narodowości jest znaczną, i niemieccy autorowie szacują ją na piątą część ludności tych powiatów wogóle (a więc około 20 tysięcy). Z drugiej strony jednak uwzględnić trzeba, że rząd pruski unika wysyłania do Poznańskiego urzędników-katolików., a niemniej, że proteguje wyłącznie protestancką kolonizacyę. W żadnym razie jednak liczba katolików Niemców w obrębie prowincyi poznańskiej zamieszkałych nie przenosi 100 tysięcy, licząc bardzo obficie.

Spis ludności z r. 1885 wykazał, że w prowincyi poznańskiej zamieszkuje 120 tysięcy osób urodzonych w innych prowincyach Niemiec wzgl. Prus. Z czego przynajmniej owe 20 tysięcy musiały być wyznania katolickiego, jeśli odliczymy 100 tysięcy na protestantów, osiedlonych przez rząd w obrębie prowincyi; a że w Poznańskiem stosunek ludności napływowej do osiadłej nie świadczy bynajmniej o skłonnościach immigracyjnych, więc i wśród ludności katolickiej trzebaby około 80 tys. liczyć na ludność zdawna osiadłą, a 20 tys. na ludność przybyłą w ciągu ostatnich 20—30 lat, razem około 100 tysięcy. Uwzględnić jednakowoż należy, że cyfry liczby ludności, podane powyżej, dotyczą roku 1885 t. j. są już nieco przestarzałe, ze względu na niejednakowe powiększenie się liczby ludności polskiej i niemieckiej. Zauważyli autorowie niemieccy, że wzrastanie ludności polskiej silniejszem jest od wzrastania niemieckiej, a to wskutek silniejszego przyrostu naturalnego. Tak, że jeśli w r. 1885 na tysiąc mieszkańców można było liczyć około 630 Polaków, to jest ich obecnie 650, a to i z tego powodu, że emigracya na zachód, do Berlina i wgłąb Niemiec w silniejszej formie występuje u Niemców niż u Polaków. Ostatecznie więc wypadłoby około 1,300,000 Polaków zamieszkałych w Poznańskiem.

Jeśli zważymy, jak poważna liczba Polaków zamieszkuje oprócz tego Prusy wschodnie i zachodnie, oraz Śląsk, zdumiewać się tylko można nad bezczelnością niektórych polityków niemieckich, którzy z Polakami, w obrębie Niemiec zamieszkałymi, chcą postępować nie, jak z narodem, liczebnie pokaźnym, ale jakby z jaką zgrają bezdomnych pastuchów. Przyszłość się zemści za tę ich ślepotę.

Vester.



Z TYGODNIA.

Wypadki w Austryi nie przestają przyciągać powszechnej uwagi. Wprawdzie, obstrukcya Niemców ustała wskutek zniesienia równouprawnienia językowego dla Czech i Moraw — lecz zniesienie to, zarządzone przez hr. Clary'ego, do głębi poruszyło opinję publiczną w Czechach. Codzień prawie czytać można o zaburzeniach w mniejszych i większych miastach korony czeskiej, a są to zaburzenia nie bagatelne, lecz takie, przy których leje się krew strumieniami. Wprawdzie Niemcy uspokoili się na arenie parlamentarnej, ale fakt podobnie obniżający poczucie prawa, jak zniesienie rozporządzeń językowych, nie mógł nic zmobilizować przeciw nowemu gabinetowi dotychczasowej większości parlamentarnej t. j. Niemców - katolików, Polaków i Czechów. Hrabia Clary-Aldringen, portret którego podajemy obok, ma zatem strasznie niewdzięczne i trudne zadanie przed sobą: zadanie rządzenia przeciw większości reprezentacyi poselskiej; a choć większość ta nie posunie się nigdy do metody, której się trzymali ongi Niemcy, bijąc się na noże i pięście — ale ma ona zato w swym arsenale środki nierównie potężniejsze, środki konstytucyjne i parlamentarne, których walor w chwili obecnej już się dał we znaki gabinetowi hr. Clary. Gdy bowiem rząd prosił o wyasygnowanie 40 milionów w celu uskutecznienia spłat długów państwa, komitet parlamentarny, rozpatrujący tę sprawę, nie zadowolnił się tem, że przedłożenie postawione było na mocy §: 14, lecz zażądał, aby było ono przedstawione pełnej Izbie. Znaczy to, że wszystkie prawa i rozporządzenia, cała ugoda z Węgrami, niezliczona ilość niezbędnych i poczęści już wprowadzonych w życie praw, wydanych za rządów hr. Thuna na podstawie §: 14 t. j. bez parlamentu, będzie obecnie musiała przejść przez krzyżowy ogień debaty parlamentarnej. W chwili obecnej, gdy maszyna parlamentarna zaledwie zaczęła znów funkcyonować i to w dodatku, gdy większość daje wyraźne dowody swej nieprzychylności wobec rządu, taka perspektywa musi być dla pana prezesa ministrów strasznie, strasznie fatalna, może nawet zachwiać całem jego stanowiskiem i do naprawy stosunków nie dopuścić.

A tymczasem ta naprawa stosunków, a raczej cała jej możliwość, wisi obecnie na włosku; — jedynym bowiem kitem, który spaja rozstrzępione kraje monarchii jest osoba cesarza Franciszka Józefa. Niechajby on zamknął oczy, niechajby maszynie państwowej nie stało nagle tej jednostki, która swą zacnością i szlachetnością jest niejako ostatnim regulatorem rozprzężonych stosunków, a wszystko się gotowe rozlecieć.



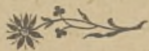
Hr. Clary-Aldringen.

Nic dziwnego, że w takich warunkach ze zdwojoną uwagą śledzi się i kwestye stojące w blizkiej styczności ze sprawą następstwa tronu austryackiego. Następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand D'Este, ma zamiar poślubić hrabiankę Chotek, byłą damę dworu jednej z księżniczek austryackich. Wiadomość ta wywołała w Austryi piorunujące wrażenie, a to z powodu, że podług ustaw krajowych zawarcie małżeństwa tego mogłoby kwestyę dziedziczenia tronu zmienić z gruntu. Jedno z pism wiedeńskich powtarza wiadomość, że następca tronu przez poślubienie hrabianki Chotek, która nie pochodzi z królewskiej rodziny, ma stracić prawo do tronu. Podobno cesarz pod tym tylko warunkiem gotów jest zezwolić na małżeństwo, jeśli arcyksiążę zrzeknie się co do swej osoby wszystkich praw do tronu. Arcyksiążę waha się jednak to uczynić. W razie jego zrzeczenia się, kwestya następstwa tronu może wejść w zupełnie nowe stadyum. Portret hr. Chotek podajemy na innem miejscu — jest ona z pochodzenia Czeszką, a ma się odznaczać niezwykłemi zaletami serca i rozumu.

Z placu boju sprzeczne przeważnie dochodzą wieści. Coraz bardziej utrwala

się przekonanie, że Ladysmith kapitulował. Co się tyczy Mafekingu, to Anglicy pocieszają się, iż miasto to zdoła się utrzymać przez cały czas kampanii.

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Na najbardziej zgermanizowanych kresach Kujaw istnieje starożytna osada Dąbrowa, którą Niemcy przechrzcili na Louisenfelde. Do osady tej oto dotarł ruch budzący lud nasz z politycznego uśpienia i dzięki p. Stan. Łyskowskiemu odbędzie się niebawem wiec, aby lud nasz pouczyć, jakie mu służą prawa do legalnej obrony języka i narodowości, jako poddanym konstytucyjnego państwa pruskiego. Na wiecu tym zda sprawozdanie z czynności poselskich poseł dr. Krzymiński, a przybędzie głównie ludność z Gniewkowa, Bąkowa, Dąbrówki i dalszych okolic.

Ten zacny zamiar utrwalić powinien wśród innych obywateli myśl zwoływania wieców i omawiania na nich publicznie naszych spraw i naszych krzywd. Jeśli taka Dąbrówka zdobyć się może na wiec, to cóż dopiero powinno być w Inowrocławiu, w Koźminie, w Szubinie, w Zbąszyniu i w tylu a tylu miastach Księztwa? Prusy Zachodnie zdobyły się na utworzenie „Towarzystwa wiecowego“, aby zorganizować ruch wyborczy, więc Księztwo niech nie ustaje w pracy. Słusznie zauważył **„Wielkopolanin“**, że

„zwoływanie wieców powiatowych to dopiero część programu ułożonego i przyjętego przez wiec generalny, w którym brali udział delegaci ze wszstkich stron W. Ks. Poznańskiego. Na wiecu generalnym wyrażono życzenie, aby po zwołaniu wieców powiatowych, zwoływano wiece w mniejszych rozmiarach, według obwodów komisarskich, lub według parafii. Praca ta mozolna, ale podjąć ją trzeba. Można zaś ją łatwo przeprowadzić w okolicy, gdzie odbyły się już wiece większe. Na tych wiecach występowali mówcy włościańscy. Otóż szanowne komitety wyborcze mogłyby polecić swym mężom zaufania zwołanie wieca w mniejszym okręgu. Niechby na takim wiecu wystąpili ci już wypróbowani mówcy i w ściślejszem kole wypowiedzieli, co im na sercu leży.“

Orzeźwiająco też działa w tym ruchu wiecowo-ludowym fakt, że pomiędzy naszymi posłami a ludnością niema różnicy zapatrywań na stosunek do rządu. Oto teraz rząd występuje z nowemi projektami „marynarskiemi“. Lecz dziś inaczej niż przed dwoma laty zapatrują się na tę sprawę nasi posłowie. Dziś otwarcie a dobitnie oświadcza poseł Komierowski w Witkowie, że ani głos jeden nie padnie z Koła polskiego na korzyść projektów marynarskich! — A zważyć trzeba, że w chwili, gdy te energiczne słowa w Witkowie padły, nie wniósł nawet rząd jeszcze formalnego projektu, lecz dopiero mowa o nim była: a już tak stanowczo zastrzegł się poseł polski przeciw bezbrzeżnym projektom. Coby to dawniej było, ileby to rezolucyi powziąść było trzeba, aby do podobnego dojść wyniku. Lecz z drugiej strony już nawet niemieckim politykom wygórowane się wydają te ciągłe nowe wydatki na wojsko i flotę.

Hakatystyczne pisma niemieckie donoszą o nowych „zbrodniach polskich“. W Rytlu, w Prusach Zachodnich, zajść miał wypadek, który opisuje **„Bromberger Tageblatt“** w najczarniejszych barwach, jako dowód polskiej „nietolerancyi“:

„Przed polską mszą św. w nowozbudowanej kaplicy tamtejszej odbyć się miało niemieckie kazanie. Na kwadrans przedtem przybył do kaplicy niejaki pan G., przyjrzał się dokładnie obecnym i wzrokiem oraz skinieniem ręki spowodował kilku, aby wyszli z świątyni. Byli to tacy, „którzy także po polsku mówią“. Potem stanął ów pan G. przed drzwiami kaplicy i przepuszczał tylko tych, których za Niemców uważał. Tych zaś, którzy władają równie dobrze obu językami, a którzy widocznie pragnęli także kazania niemieckiego, odpędzał tak głośno, iż „przeraziło to nawet wiernych modlących się w kaplicy“. „Pocoście tu przyszli — wołał — wynoście się, bo jak was odpędzę, to wam tchu zabraknie“. I tak „biedni ci i nieszczęśliwi“ katolicy zniewoleni byli czekać przed kościołem, aż się skończyło kazanie niemieckie“.

Zaznaczamy przy tej sposobności, że korespondent nazwiska owego pana nie wymienił, co niezmiernie obniża wiarogodność jego doniesienia. Zresztą fakt opisywany zupełnie inny mógł mieć charakter. Mogła to być n. p. informacya udzielona przez owego pana G. na życzenie osoby trzeciej, że kazanie polskie odbędzie się później.

„Dziennik Kujawski“ pisze o tym fakcie:

„Powątpiewamy bardzo o wiarogodności tego doniesienia. Być może, że ów pan G. objaśnił tego lub owego, że w kaplicy odbywa się kazanie niemieckie — ale zapewne gwałtu i przymusu nie użył. Byłoby to też zresztą zupełnie zbytecznem. Każdy bowiem Polak katolik wie z doświadczenia, że niebezpieczna to rzecz uczęszczać na kazania niemieckie w polskich kościołach. Im więcej bowiem wiernych przypadkowo zbiera się podczas kazania takiego w kościele, tem śmielej i głośniej zaraz wołają agitatorzy niemiecko-katoliccy o pomnożenie liczby kazań niemieckich, odwołując się na tę rzekomo tak wielką liczbę słuchaczy czyli „niemieckich“ katolików. Wielu Polaków nie wiedziało też zapewne o tem kazaniu niemieckiem, inaczej niezawodnie i bez ostrzeżenia p. G. nie byliby weszli do kościoła. Wiadomość ta wymaga więc wyjaśnienia i potwierdzenia.“

B. M.



NA DOBIE.

Z pod Wielenia, 20 listopada.

Szanowna „Praco“!

Po raz pierwszy ośmielam się, jako czytelnik „Pracy“, donieść niektóre wiadomości z miasteczka Wielenia, które leży nad rzeką Notecią. Niemało zdziwiłem się, przybywszy na wiosnę do Wielenia, iż przechodząc przez ulice, nie zobaczyłem nigdzie polskiego napisu jakiego handlu, ani też nie spotkałem człowieka, któryby po polsku rozmawiał, a miasteczko to leży przecież w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Ale i tutaj dosięgła ręka germanizacyjna, germanizując wszystko co polskie. Ludność polska z wyjątkiem kilku rodzin używa w potocznej mowie języka niemieckiego. Dzieci zaś to już żadnego pytania ani rodzicom, ani też obcemu nie odpowiedzą po polsku, tylko po niemiecku. Ach jakże się serce krwawi, gdy się patrzy na takie dzieci, które posługują się obcym językiem. Prawda, znam tu jeszcze kilka rodzin polskich, które dzieci swoje nauczyły po polsku mówić, i dzieci te muszą wobec rodziców tylko polskiej używać mowy, ale o pisaniu to już mowy niema. Utrzymało się jeszcze za staraniem Wielb. księdza proboszcza Towarzystwo czeladników katolickich (Gesellenverein), ale i tutaj główna mowa jest niemiecka. Nasz Wielebny ksiądz proboszcz, gdy wie, który jest Polak, to też po polsku się rozmówi. To też przed kilku tygodniami — gdy nas trzech nowych wstąpiło do tego Towarzystwa, a dotego wszyscy trzej Polacy, ksiądz proboszcz nas przywitał bardzo uprzejmie i z nami po polsku rozmawiał. Zrobiło mi się nieco lżej na sercu, bo rzadko kiedy usłyszy się polskie słówko od rodaka.

Gazet polskich to niewiele co przychodzi, można je nieledwie na palcach policzyć. Naszej kochanej „Pracy“ zaledwie widzę 15. chociaż starałem się naszej „Pracy“ jak najwięcej abonentów zjednać, ale udało mi się ledwo kilku. Zato leżą na poczcie sążnie gazet niemieckich.

W całym Wieleniu jest tylko jeden jedyny handel polski bławatów, ale niestety nie popierają go rodacy, jakby im wypadało, ale zato całemi gromadami dążą do składów żydowskich.

Składam też Szanownej Redakcyi serdeczne podziękowanie za tak piękne albumowe illustracye, zamieszczane w „Pracy“ które zdobią w moim pokoiku ściany i przypominają mi chwile z naszej ukochanej historyi polskiej.

Z szacunkiem

Szymon S.

* * *

Chełmno, Pr. Zach. w listopadzie.

Szanowna Redakcyo!

Ubiegły tydzień dodatnio się zaznaczył w rozwoju życia narodowego Polaków w Prusach Zachodnich.

Nowo założone „Towarzystwo wiecowe“ odbyło swoje pierwsze zebranie w Chełmnie „Pod Czarnym orłem“. Owocem zebrania jest ułożenie statutów jako też nadanie wyraźnego charakteru celom i organizacyi Towarzystwa. Podczas obrad, któremi kierował redaktor, p. Brejski z Torunia, wywiązała się żywa dyskusya na temat, czy należy Towarzystwu nadać cechę polityczną. Ze względu na istniejącą już organizacyą wyborczą, mającą cechę polityczną, odradzał p. Michał Sczaniecki z Nawry, aby Towarzystwo ukonstytuować jako polityczne. Pan Sczaniecki trafnie zauwa-

żył, że obok pracy agitacyjno-politycznej nie powinniśmy zapominać o pracy organizacyjno-społecznej w tych wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego, które leżą u nas odłogiem. Ponieważ rolnictwo wymaga większego postępu i opieki, a obok tego oświata ludowa małe robi postępy, więc radził mówca ku tej to stronie życia społecznego zwrócić pracę towarzyską. Godząc się w zasadzie na poglądy pana Sczanieckiego, zebranie jednak sądziło, że Towarzystwo wiecowe, jako takie, ma wytknięty swój cel polityczny — uchwalono zatem spraw politycznych nie wykluczać z zadań Towarzystwa wobec faktu, że wszystkie Towarzystwa nasze tak czy owak zawsze bywają uznawane za polityczne.

Zarząd składają następujący panowie: ks. prob. Wojciech Pobłocki z Niedźwiedzia, p. dr. Poleski z Chełmna, p. Lechowicz z Lisewa, p. Franc. Dunajski z Swiecia, ks. prob. Łabuński z Kowalewa, p. Sikorski z W. Chełmów, p. Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu, ks. prob. Odrowski z Nawry i ks. prob. Gołębiewski z Szenwaldu. Zarząd ten powołał nadto zastępców pism polskich do zarządu.

Statut, zatwierdzony na owem posiedzeniu opiewa, że „celem Towarzystwa wiecowego“ jest urządzanie wieców ludowych w różnych miejscowościach, aby szerzyć oświatę, trzeźwość i oszczędność na zasadach religijnych i konstytucyjnych. Może też Towarzystwo używać innych środków zmierzających do tegoż celu.

Zarząd Towarzystwa składa się z pięciu do dziewięciu członków, wybranych przez walne zebranie. I prasie polskiej w zarządzie przyznano odpowiednie miejsce. Zwyczajne walne zgromadzenia odbywać się mają co rok.

Tak więc przyszło do skutku dzieło, którego dobrych wyników ma prawo spodziewać się społeczeństwo. Wiece niezbędnemi są dla wszelkich mas ludu nie umiejących czytać. Żywe słowo pobudzi niejednego do interesowania się sprawami publicznemi.

Ubolewamy tylko, że udział inteligencyi nie był tak żywym, jakby się spodziewać należało. *Z. D.*

* * *

Lubawa, Prusy Zachodnie.

Szanownej Redakcyi

pospieszam donieść o fakcie, który się tu wydarzył niedawno, a który dosadnie oświetla smutne następstwa, do jakich prowadzi niedbałość ojców rodzin przy zapisywaniu imion i nazwisk polskich do rejestrów urzędów cywilnych. Niedaleko ztąd mieszkał owczarz Wierzbicki; gdy umarł zapisano go zgodnie z jego polskiem nazwiskiem „Wierzbicki“ do listy zmarłych. Została po nim wdowa z nieletnią córeczką. Córeczka owa dorósłszy, chce wyjść zamąż, a że lat niema jeszcze do usamowolnienia, więc potrzeba do ślubu pozwolenia rodziców. — „Ojciec nie żyje“ powiada urzędnikowi przy zapowiedziach. — „Przynieś akt zejścia“ odpowiada urzędnik — ona przynosi i cóż się tedy okazuje? Oto, że wprawdzie jej ojciec był zapisany w księgach dobrze, ala zato ona sama figurowała w nich jako „Werbitzky“ — więc aktu śmierci nie chciano uznać za akt śmierci jej ojca — i ślubu dostać biedaczka nie może. Cóż teraz? Z urzędu na urząd idą prośby i podania, a do końca dojść z tem nie można, bo nieboszczyk jej ojciec mylnie ją dał zapisać. Fakty takie są niestety bardzo częste i do ciągłych prowadzą nieporozumień, które zawsze na krzywdę naszej ludności wychodzą.

Wiadomo np., że w jednej wiosce zapisał urzędnik Macieja Słowika, Maciej *Mann*, rozumując w ten sposób, że „Szlofik“ — to jest „człowiek“. I niechże tu kto dojdzie, że ze Słowika zrobił się Mann. A jakie z tego mogą wyjść potem krzywdy dla dzieci zwłaszcza przy spadku, to poprostu ruina majątkowa, wyzucie z ojcowizny i wieczne procesowanie się o nazwisko rodzinne.

Dla tego też powinni nasi rodacy dobrze pilnować, aby ich nazwisk nie przekręcano.

Klemens Cz.

* * *

Lwów, dnia 19 listopada.

Szanowna Redakcyo!

W kilku słowach chciałbym donieść szanownym czytelnikom „Prący“ o tem, jakie się tutaj coraz bardziej szerzy zapatrywanie na sprawę Kasy Oszczędności, oraz zapadłego werdyktu ławy przysięgłych. Otóż podzielając w zupełności zapatrywania Szanownej Redakcyi na samą moralną osnowę sprawy, wyrażone w jednym z poprzednich numerów, sądzę, że uniewinnienie wszystkich oskarżonych, a zwłaszcza buchaltera Wędrychowskiego przyczynić się nie może do właściwego załatwienia sprawy. Jakkolwiek po ogłoszeniu werdyktu uniewinniającego odezwały się głośne oznaki zadowolenia na sali, to jednak, biorąc sprawę na zimno, trzeba wyznać, że lepiejby było mieć przed sobą jakiś dowód wymiaru kary. Lecz fałszywe zapisywanie w księgach buchalteryjnych nie jest podług austryackiej ustawy karnej karane jako przestępstwo i bezwątpienia z tego powodu jedynie mógł wyjść cało Wędrychowski. Aby jednak sprawy nie pozostawić niejako w zawieszeniu, prokuratorya skrzętnie zbiera nowe materyały, aby akt oskarżenia podnieść przeciwko innym winowajcom, na których paść może podejrzenie niewykonywania sumiennie obowiązków i dopuszczenia do katastrofy. Głos ogółu oskarża dziś owych rewizorów, radców i członków rady nadzorczej, co to przez lat kilkanaście tylko *pro forma* spełniali wszystkie podjęte obowiązki i byli manekinami, oszukując w ten sposób opinię publiczną, która uspokojoną była, widząc ich zapewnienia, że wszystko „w porządku.“ Takie dawanie podpisów pod sprawozdania to jest przecie prawie to samo — co fałszywe zestawianie bilansów. Sprawa więc nie skończona, a epilog jej zupełnie inaczej wypaść może. *S. S.*



Hr. Zofia Chotek.

Pisma wiedeńskie znowu z naciskiem powtarzają pogłoskę o związku następcy tronu austryackiego z hr. Chotek, czyli z „cichą hrabiną“, jak ją nazywała arcyksiężna Stefania, kiedy piękna Czeszka była damą jej dworu. Tam ją też poznał arcyksiążę Ferdynand i to w czasie, kiedy mówiono, że dla tego bywa u arcyksiężnej, żeby, stosując się do woli cesarza, poślubić wdowę po nieszczęsnym Rudolfie. Było to w Abazyi. W salonie arcyksiężnej było bardzo gwarno, ale hrabina Chotek odłączyła się od towarzystwa i zwyczajem swoim siedziała na werendzie, wsłuchując się w szum rozhukanego morza. „Gdzież to moja cicha hrabina?“ zauważyła arcyksiężna. Starano się ją odszukać, a właśnie arcyksiążę Ferdynand pierwszy ją odnalazł i wprowadził do salonu. Odtąd uwaga jego więcej była zwróconą na hr. Chotek, niż na domniemaną przyszłą narzeczoną. Z każdym dniem zacieśniały się stosunki dwojga młodych ludzi. Cesarz dowiedziawszy się o tem, a chcąc zerwać stosunek, przeniósł arcyksięcia w „interesie służby“ do Budziejowic, ale właśnie dogodził tem parze zakochanej, bo o kilka mil od Budziejowic zamieszkała hr. Chotek u swych krewnych Schwarzenbergów. Wtedy to cesarz wysłał arcyksięcia w podróż naokoło świata. Ale i to rozłączenie nie wpłynęło wcale na zakochanych. Po powrocie z podróży wnet się odnowił stosunek, protegowany teraz najmocniej przez arcyksiężnę Stefanię. Wiadomo już, że cesarz chciał się zgodzić na związek pod warunkiem, że arcyksiążę zrzeknie się praw do tronu. Arcyksiążę jednak nie przystał na to i trwa niezłomnie w zamiarze wyniesienia swej ubóstwianej na tron habsburski. Zwykł on mawiać: „Niepodobna przypuszczać, żeby ktokolwiek w Austryi chciał widzieć na tronie unieszczęśliwionego monarchę.“



Hr. Zofia Chotek.

Przodkowie hrabiny Chotek, mimo że są sławni, nie mieli do stracenia w wojnach napoleońskich swego terytoryum, a ztąd też nie znajdują się na liście tych rodów, z których córkami mogą bezkarnie żenić się książęta krwi, dlatego też morganatyczna żona arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nie przyozdobi swych skroni cesarską koroną. Ominęła ona już głowę Stefanii, mimo iż tak blizko niej była i zdaje się na długie lata skarbiec Burgu zamknie ten klejnot koronny, zbryzgany niewinnie przelaną krwią nieszczęśliwej Elżbiety. *W.*

Polacy na obczyźnie.

Polacy w Wiedniu. Na walnem zgromadzeniu polskiego akademickiego Stowarzyszenia „Ognisko" w Wiedniu, weszli w skład nowego wydziału: Juliusz Notz, słuchacz med., jako prezes; Konrad Wolfram, słuchacz techn.; Stan. Golczewski, sł. leśn.; Teodor Sikora, słuchacz leśn.; Miecz. Szarek, sł. leśn.; St. Paszczyński, sł. leśn.; Wł. Swolkien, słuchacz praw; Tad. Gedek, sł. leśn.; Alfred Bugno, sł. praw; Jan Dyląg, sł. roln.; Leopold Makłowicz, akad. szt. p.; Miecz. Skrobotowicz, sł. leśn.

Polacy w Serbii. Kolonia polska w Belgradzie, niegdyś za czasów budowy kolei państwowych dość znaczna, obecnie liczy niewielu członków. Pomiędzy nimi najwyższe stanowisko zajmuje dr. Gąsiorowski, posiadający rangę starszego lekarza sztabowego, zamieszkały w Serbii przeszło od lat 30. Dr. Gąsiorowski cieszy się znacznem uznaniem na dworze królewskim. On to pierwszy udzielił Milanowi pomocy po zamachu, dokonanym przez Knezewicza. W armii serbskiej służy jeszcze inny lekarz Polak, mianowicie dr. Sondermajer, lekarz sztabowy, który ożenił się z córką generała serbskiego. W Szaben, mieście prowincyonalnem, położonem nad rzeką Sawą, osiedlił się dr. Winawer z Warszawy. W Belgradzie dyrektorem serbskiego banku kredytowego, najważniejszej miejscowej instytucyi finansowej jest p. Marski z Warszawy. Posadę elektrotechnika w zarządzie miasta zajmuje również Polak z Warszawy, p. Lenczewski. Prócz nich mieszka w Belgradzie jeszcze kilkunastu rzemieślników polskich, między którymi jednak nie ma żadnej stałej spójni.

Z ojczystych stron.

XXXVII.
Szubin.

„Co to Ojczyzna? Stare cmentarzyska,
„Kędy rodziców spoczywają kości,
„Dawne mogiły, świetne bojowiska,
„Słodkie pamiątki rodzinnej miłości..."

Miasto Szubin, położone w nizinie gąsawskiej, należy do starszych miast Księztwa, o początku jego mało jednak przechowało się wiadomości. W r. 1834 znaleziono w blizkości miasta 39 prastarych greckich monet, które prawdopodobnie zostały bite w greckiej kolonii w kraju barbarzyńców, nad Morzem Czarnem. Kupcy ztamtąd, jadąc na wybrzeża Bałtyku w celu kupowania bursztynu, zakopali je tu może. Działo się to jednak jeszcze przed rozpoczęciem ery chrześcijańskiej. Nie można z tego wprawdzie wnioskować, aby na tem miejscu były już osady, pierwsze bowiem wiadomości o osadnikach tutejszych pochodzą dopiero z drugiej połowy 14-go stulecia. Jeden z najmożniejszych magnatów polskich, Sędziwój z Szubina, przybrał nazwisko swych włości. — Z początku był Szubin wsią, ale w 14 wieku uzyskali właściciele pozwolenie założenia miasta, które, podług ogólnie panującego zwyczaju, zaludnili niemieckimi kolonistami. Na stronie południowej miasta, w dolinie gąsawskiej, stał zamek dziedziców — dziś jeszcze widać tam szczątki murów i łuków, których styl gotycki dowodzi, że zbudowano zamek w końcu 14 wieku. Z tego samego czasu pochodzi też kościół katolicki.



Kościoł katolicki w Szubinie.

Dziedzicami miasta byli wówczas Łabiszyńscy, później Czarnkowscy, w których posiadaniu zostawało ono aż do połowy 17 stulecia. Potem zmieniali się często właściciele; w r. 1645 był nim Krzystów Opaliński, w r. 1675 Adam Konarzewski, w r. 1717 Józef Złotnicki, a w r. 1727 księżna Teofila Wiśniowiecka, z domu Leszczyńska. Później należał Szubin z wsiami: Pińsk, Folwark, Wielki i Mały Samoklęsk, Kowalewo, Wąsosz i Łachowo do Mycielskich.

Miasto niegdyś dosyć duże i kwitnące, upadło znacznie wskutek wojen szwedzkich, a nadto niszczyły liczne pożary dobytek obywateli. Domy, zbudowane wyłącznie z drzewa, paliły się, jak słoma, o ratunku zaś mowy nawet być nie mogło. Podczas jednego z tych pożarów spaliły się też wszystkie dokumenta i kroniki miasta, o przeszłości więc Szubina mało tylko zostało wiadomości. Wiemy jedynie to, że Krzysztof Opaliński nadał miastu liczne przywileje, i że niegdyś składał się Szubin z dwóch miast, starego i nowego, ale kiedy i pod jakiemi warunkami się to działo, tego nie wiadomo.

Na końcu 18 wieku liczył Szubin 611 mieszkańców, pomiędzy którymi 10 rodzin było żydowskich. Obywatele trudnili się głównie rolnictwem i ogrodownictwem, rzemieślników nie wiele tu było. Gdy po pierwszym podziale Polski stało się miasto własnością Prusaków, zmieniły się od razu wszystkie stosunki. Stary burmistrz Głowacki musiał ustąpić, a na jego miejsce sprowadzono Niemca z Rawicza. W r. 1805 było rozchodu w kasie miejskiej o 166 tal. więcej, niż dochodu, a pieniądze te kazano zapłacić właścicielowi Szubina, panu Baranowskiemu. Rząd spowadził też zaraz znaczną ilość Niemców lutrów do miasta i umieścił tam pułk wojska.

W r. 1780 uregulował Stanisław Mycielski podatki miejskie, i obdarzył obywateli ziemią, łąkami i t. d. Bardzo też był względnym dla lutrów, dając im drzewo i wszystko, czego potrzeba, do wybudowania kościoła. Pierwszego pastora sprowadzono potem z Piły.

W r. 1797 spaliło się całe prawie miasto, zostało bowiem tylko 12 domów, 4 stodoły, ratusz i kościoły. Mieszkańcy zdołali zaledwie życie ocalić, cały ich dobytek stał się pastwą płomieni. I wtedy wydał rząd rozkaz, aby domy na nowo budowane, miały dachy i kominy z cegły, bo dotychczas były dachy słomiane a kominy drewniane.

Dziś jest Szubin miastem powiatowem i liczy 3150 mieszkańców, przeważnie katolików. *Kronikarz „Pracy".*

W rocznicę listopadową.

Lutnię smutnie nastrojoną
Chwytam znowu w drżące ręce,
Chociaż rozpacz targa łono,
Ból ukoić chcę w piosence,
W tej piosnce, której nuta
Zrozumiana i odczuta,
Że snu budzi nas do dzieła:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Cóż to? Struna z świstem pękła,
Lutnia dziwnym płaczem jękła
I załkała tak boleśnie,
Jak zbudzone dziecię we śnie.
Opuściłem drżące dłonie
I w zadumań wpadłem tonie,
A ma lutnia rozszalała
Taką piosnkę mi zagrała:

Hej po polach wicher huczy,
I tumany liści włóczy,
Hej żałobne tłuką dzwony
W jęk boleści rozżalony,
Polsko! zastęp Twoich dzieci
. . . .
. . . .
Dym unosi się w przestworze,
Zwyciężeni! Boże! Boże!
Huczą dzwony,
Kraczą wrony
Hej!!!
Ukończyła się piosenka,
Lutnię puszcza drżąca ręka,
Oko się zalewa łzami
„Boże! zlituj się nad nami!"

Hazet.

Z chwili.

Taktyka wojenna Boerów polega na jednoczesnem stosowaniu męztwa i biegłości, a uczyli się jej w częstych, krótkotrwałych utarczkach z krajowcami, którzy staczają bitwy sposobem określonym niejednokrotnie w powieściach Coopera: czołgają się po ziemi, posuwają się naprzód na czworakach, lub cofają się tak samo, chronią się co chwila za drzewami, skałami, urwiskami, wyskakują niespodziewanie z tej lub z owej strony, skaczą, jak tygrysy, i przypadają w oka mgnieniu do ziemi i t. p. Na zupełnej płaszczyźnie ten sposób prowadzenia walki przedstawiałby pewne trudności, ale na terenach górzystych, a w takie obfituje Transwaal i Natal, metoda ta przynosi znaczne korzyści nawet w boju z wojskiem regularnem. Wdrażając się do tego rodzaju walki, Boerowie nigdy nie spuszczali z oka konieczności doskonalenia się w strzelaniu. W czasie pokoju nabywają pewności oka, celują do antylop, a później w czasie walki, polują na swych przeciwników czarnych czy białych, niby dawni traperowie Nowego świata. Mając ciągle do czynienia z bronią palną, wyrobili w sobie niesłychaną ruchliwość, doprowadzili swoje muskuły do hartu stali. Zdarzało się nieraz, iż 400 Boerów rozpraszało gradem kul po 14,000 czarnych nieprzyjaciół.

Boerowie więc nie wojują jak Europejczycy, bo wobec małej swej liczby byliby zniesieni od razu pod morderczym ogniem mitraliez Maxima. Na hasło, dane przez dowódcę, zwarte ich kolumny rozpraszają się na ogromnej przestrzeni, niby olbrzymie stado ptaków spłoszonych, a rozsypani w tyralierkę, utrzymują ciągły a morderczy ogień karabinowy, ukrywając się starannie za osłonami naturalnemi, jakie im daje w danej chwili pole bitwy. Strzelając, wybierają na cel przeważnie oficerów i starszyznę, o czem przekonał się na własnem doświadczeniu niefortunnej pamięci generał Symons. Kule armatnie, bomby i szrapnele nieprzyjacielskie, leją się na pole walki deszczem żelaznym, ale, nie spotykając na swej drodze kolumn zwartych, przyprawiają Boerów o straty względnie nieznaczne. Dopiero, gdy uważają nieprzyjaciela za osłabionego i zdemoralizowanego utratą mniejszej lub większej liczby dowódców, łączą się na hasło trąbki i uderzają ławą.

* * *

Z powodu świeżego odkrycia w powiecie kargopolskim, gubernii ołonieckiej, dwóch potajemnych cmentarzy sekty samobójców i zabójców, dzienniki rosyjskie podają wiązankę ciekawych szczegółów o tych strasznych sekciarzach, którzy podnieśli samobójstwo i zabójstwo do rzędu dogmatu religijnego. Powiat kargopolski już od lat 200 przeszło jest głównem siedliskiem sekt najrozmaitszego rodzaju. Tu w końcu XVII wieku dwa tysiące sekciarzy poniosło dobrowolną śmierć przez spalenie się żywcem, a w 1860 roku 16 włościan, należących do sekty t. zw. filipopowców, zamknęło się w chacie, którą sami podpalili i poniosło śmierć męczeńską w płomieniach wobec całej zebranej gromady. Od tego czasu nie było wypadku samobójstwa zbiorowego, ale — jak okazuje się obecnie — pojedyńcze wypadki samobójstwa i zabójstwa z pobudek fanatycznych zdarzały się dość często.

Sekta wierzy, że niezadługo nastąpi koniec świata i że już obecnie przyjdzie na świat antychryst.

Gmina wybiera z pomiędzy najstarszych swych członków „biskupa“, który wyświęca kilku młodszych „kapłanów“, ci zaś obierają sobie do pomocy „dyakonów“. Obowiązkiem każdego sekciarza jest przedewszystkiem propaganda nauki tej sekty. Małżeństwo jest wzbronione, natomiast krótko trwające stosunki są tolerowane. W celu zbawienia duszy sekciarze powinni jak najmniej mieć styczności ze światem zewnętrznym i ukrywać się w niedostępnych miejscach; dlatego też nadają sobie nazwę „skrytniki“. Dostąpić zbawienia wiecznego najłatwiej przez dobrowolne usunięcie się z tego świata, t. j. samobójstwo. Również wielką zasługę przed Panem Bogiem mają ci, którzy innym pomagają wejść do „królestwa niebieskiego“, co w technicznym języku sekciarzy ma nazwę „czerwonej śmierci“. Nazwa ta pochodzi stąd, że chorym narzucają na głowę czerwoną poduszkę i duszą ich w ten sposób. Ślad, na który natrafiono w powiecie kargopolskim, da zapewne możność bliższego zbadania nauki tej sekty.

Oprócz gubernii ołonieckiej owa sekta znajduje się w guberniach jarosławskiej i kostromskiej, a nawet są pewne dane, że stamtąd właśnie naukę tę przeniesiono na północ.

* * *

Tunel simploński, który obecnie przekopują z ogromnym pośpiechem, będzie największym w całym świecie. Długość jego wynosi bowiem 21 klm., czyli o 6 klm. więcej, niż tunel przez górę św. Gotharda, który dotychczas był najdłuższym na ziemi. Tunel simploński zaczyna się w Doms de Ossola. Przekopywanie jego połączone jest z ogromnemi trudnościami, które nastręczają przedewszystkiem nader wysoka temperatura, panująca we wnętrzu góry (42° C.) i połączony z nią brak świeżego powietrza. Ze względu więc na ułatwienie koniecznej wentylacyi kopie się obok głównego tunelu drugi poboczny, który z pierwszym łączy się szerokim otworem o 200 metrowej szerokości. Tylko w ten sposób można do wnętrza właściwego tunelu doprowadzić potrzebną ilość świeżego powietrza, wolnego od rozmaitych trujących gazów, które wydobywają się z niego w wielkiej obfitości. Potężnym współczynnikiem przy robotach wentylacyjnych jest także woda, sprowadzona do tunelu olbrzymiemi, półtora metra w średnicy mierzącemi rurami, które wlewają się do odpowiednich rynien w tunelu, obniża ona znacznie temperaturę a zarazem wytwarza siłę około 3000 koni, która porusza tu wszystkie maszyny wiertnicze. Ciekawem jest również i to, że firma, budująca tunel, zobowiązała się oddać go do użytku interesowanych państw w ciągu 5 i pół lat. Zobowiązanie to zaopatrzone jest odpowiednią klauzulą, na podstawie której firma owa zobowiązana jest płacić tym państwom po 5000 franków za każdy dzień spóźnienia, i na odwrót państwa zapłacą firmie takąż sumę za każdy dzień przyspieszenia robót przed naznaczonym terminem. Nic więc dziwnego, że roboty postępują z niepraktykowaną dotychczas szybkością. Dzienne zagłębienie wynosi 5—6 metrów, a przedsiębiorcy spodziewają się skończyć monumentalne swe dzieło jeszcze przed upływem terminu. Robotnicy, których pracuje tu przeszło 3000, są bardzo dobrze płatni i możliwie obficie we wszystko zaopatrzeni. *...ski.*

Do naszej ziemi.

Na naszej ziemi wspaniałe góry,
A im pod nogi ścielą się sioła,
I zdala wabią miast pięknych mury,
Strojne krzyżami wieżyc kościoła.
A Wisła, naszych królowa rzek,
Wspaniale wstęgą — toczy swój bieg.

Na naszej ziemi las się zieleni
I kwitną sady, a żyzne łany
Słońce ozłaca blaskiem promieni,
Pieni się srebrem potok wezbrany,
Dźwięczy nad niwą skowronka śpiew,
A jeszcze milej głos naszych dziew.

Na naszej ziemi lud mieszka hoży;
Co w krwawej pracy wesoło nuci;
Nam na modlitwie schodzi dzień boży,
Gdy los nas gnębi — nadzieja cuci.
I ciche szczęście wchodzi w nasz próg,
Bo w sercach mieszka wiara i Bóg.

Na naszej ziemi otwarte wrota
Wabią przechodnia w gościnne ściany;
Skromnie w zakątku chowa się cnota,
I brat dla brata z serca wylany;
I znajdzie oddźwięk niedoli głos,
Bo jeden wszystkich woła nas los.

Na naszej ziemi czczą przodków czyny,
Na grobach ojców syn łzę uroni;
Zbłąkanym chętnie przepuszczą winy,
Kiedy żal skruchy ujrzą na skroni.
Lecz kto podłości nie rzuci dróg,
Tego ukarze przyszłość i Bóg.

Na naszej ziemi piękne jest życie,
Piękniejsza może śmierci godzina,
Choć ją kto żegna o dni swych świcie,
Wciąż tęskni za nią — wiecznie wspomi- [na.
Więc ziemio nasza, na tobie żyć,
A potem pragnę pod tobą śnić...

H. St.



O zmierzchu.

Jesień niedługo dobiegnie do swego kresu i ustąpi miejsca białej i mroźnej zimie. Czy mroźnej to jeszcze pytanie, skoro biuro meteorologiczne pod Wiedniem przepowiada wiosenną zimę, tylko

bez kwiatów i woni. Ztąd troska dla łyżwiarzy i lubowników sanny, ale radość dla biednego ludu, który przy obecnej drożyźnie węgla, nie miałby przyczem rozgrzać zmarzniętych członków. Dobroczynne instytucye myślą o swoich biedakach i wymyślają wszelkie możliwe rozrywki, pogadanki, herbatki, które nie zawsze udają się i przynoszą zyski. Dlaczego, trudno to wiedzieć, jedni powiadają: nudzimy się; drudzy: byliśmy na odczycie, niepodobna jeszcze chodzić na herbatkę; inni: nie wiem, czy zastanę kogo z mojego towarzystwa; inni znowu: instytucyi takich jest u nas bez liku, idąc na jednę wentę, musiałbym chodzić na wszystkie, wolę więc siedzieć w domu, aniżeli narazić się na wymówki i dąsy. I tak dla różnych powodów, na których nigdy nie zbywa, nie udają się odczyty, herbatki, wenty. A jednak gdyby tak każdy, kto może, przybył i rzucił jak najmniejszy, bez nadwerężenia własnej kieszeni datek, zebrałaby się pokaźna sumka i uczynilibyśmy zadosyć obowiązkom naszym.

W przeszłym tygodniu słyszałem kilka osób rezonujących, że jałmużna demoralizuje ludzi i jest ostatnią formą, w którą powinna się przybrać miłość bliźniego. — Dajmy ludowi pracę, a damy mu szczęście — wołano w uniesieniu reformatorskiem. Zasada piękna, ale niestety społeczeństwo nasze jest za mało przedsiębiorcze i rzutkie, ażeby wprowadzić w ruch wszystkie kapitały; większa część kapitalistów żyje sobie wygodnie z procentów, nie zdając sobie z tego sprawy, że przy ekonomicznych zmianach, kapitały ich zmniejszają się z dnia na dzień. Zresztą stosunki nasze nie są takie, ażeby mogły wytworzyć u nas takich Vanderbiltów, królów złota, dostarczających pracy stutysiącom rodzin, a przez to samo roztaczających w około siebie dobrobyt.

Szczególniejszą opieką powinniśmy otaczać żłobki, wszakże tam matki odnoszą swoje dzieci, ażeby módz udać się na pracę i zarobić na chleb codzienny dla rodziny.

Pomimo wygórowanych cen, koncert Mascagnego ściągnął tłumy, w których jednak nie było kronikarza „Pracy“. Uprzedzony niekorzystną krytyką berlińską i paryzką schowałem do woreczka przeznaczone na bilet pięć marek i postanowiłem pozostać w domu. Będąc jednak zagorzałym wielbicielem muzyki, w przeddzień koncertu obudziła się we mnie wątpliwość w wiarogodność krytyk i wyciągnąwszy ponownie z sakiewki pieniądze, miałem iść do Bocka kupić bilet. Po drodze wstąpiłem do Eldorado na kawę i kazałem sobie podać najświeższy numer „Dziennika Poznańskiego“.

Gryząc biszkopt, przerzuciłem politykę i zabrałem się do wiadomości potocznych. Natrafiłem w nich nazwisko Mascagnego, czytam ciekawie, sądząc, iż zaszła jaka zmiana w programie — i czegoż się dowiaduję? Otóż włoski kompozytor w Bydgoszczy, na polskiej ziemi dziękuje publiczności za niemieckie uznanie. Nie wierzę własnym oczom, i posuwam dziennik memu sąsiadowi, zamożnemu poznańskiemu kupcowi.

— Czytaj pan! — wołam drżąc z gniewu i oburzenia.

— Czytałem już — odpowiada mój sąsiad.

— I cóż? — wołam coraz głośniej, zniecierpliwiony zimną krwią przemysłowca.

— Miasto odparł — zniemczone, publiczność przeważnie niemiecka, Włoch nie zna tutejszych stosunków, niema się więc czemu dziwić.

— Ależ to do nas należy, ażeby pouczyć go o naszych stosunkach i objaśnić na jakiej ziemi się znajduje; inaczej będą nas zawsze lekceważyli i mieli za naród kompletnie umarły, niezdolny odczuć uczynionej mu zniewagi.

— Pouczyć, w jaki sposób? — pyta mój sąsiad, robiąc ogromne oczy, jak gdyby oburzenie moje znajdował co najmniej dziwacznem.

— W jaki sposób pyta pan? Po prostu nie iść na dzisiejszy koncert.

Wzdrygnął ramionami. — Bilety rozsprzedane.

— Mniejsza o nie. No cóż, pójdziesz pan? — pytam natarczywie, chcąc zapalić na obojętnej jego twarzy chociaż iskrę gniewu.

— Idę; wydałem trzydzieści marek na bilety, a zresztą na co sam jeden mam odgrywać rolę bohatera, skoro jako przemysłowiec oswoiłem się oddawna z obojętnością narodową naszego społeczeństwa. Wszelkie większe zakupna uskuteczniają się zwykle u cudzoziemców, a nawet jedna z wielkich narodowych instytucyi poznańskich wszystkie potrzebne artykuły sprowadza wprost z zagranicy.

Zaniemiałem i nie wiedziałem co odpowiedzieć na taki argument, chociaż po zimnej rozwadze zrozumiałem ostatecznie rozumowania przemysłowca, które można streścić w kilku słowach: „Nie idzie o moją skórę, na co mam nadstawiać grzbietu“. Przygnębiony, zgoryczony, powróciłem do domu, wiedząc już naprzód, że koncert odbędzie się jak najprawidłowiej, przy nabitej sali, przy grzmiących oklaskach i przy zachwycie polskiej publiczności. Możnaby było sądzić, że tu w Poznaniu nikt nie trzyma „Dziennika“, lub co najmniej nie czytuje go.

Po przykrych spostrzeżeniach, gdyż kronikarz pisze zawsze tylko to, co widzi i słyszy, dzielę się z czytelnikami radosną wiadomością: otóż młodziuchna nasza „Lutnia“ wystąpi niezadługo ze swoim własnym koncertem i to na cześć Chopina. Podążą na niego zapewne wszyscy, którym nie jest obojętnem pielęgnowanie pieśni polskiej. Towarzystwo dopiero w zawiązku, ma do zwalczania dużo trudności, zważywszy, że niema nikogo odpowiednio muzykalnego, któryby mógł poświęcić swój czas i od razu ująć silną ręką systematyczną naukę śpiewu i ćwiczenia chórów.

Z końcem listopada przypada doroczną uroczystość Mickiewiczowska, urządzona staraniem Stelli. Najwięcej interesu na powyższej uroczystości budzi zwykle prolog, jako utwór wychodzący zawsze z pod pióra jakiego wielkopolskiego autora. — W tym roku prolog odsłoni przed nami zaczarowany świat baśni i w nim ukaże nam wieszcza, podsłuchującego sercem tajemniczą, niezrozumiałą klasycyzmowi pieśń przyrody. *S.*



20-sty listopada 99.

Człowiek wolny duchem zna tylko przymus, przymus własnej, dokonującej się w nim myśli; ona go bierze w potęgę swą, za ofiarę swą go obiera; czy on zwycięży, czy padnie, to rzecz obojętna — człowiek zdolny się oddać myśli własnej, dla niej z samego siebie zrobić poświęcenie, będzie bohaterem, na którego zawsze z podziwem patrzeć będą karły; widząc w nim wyższość człowieczego przeznaczenia.

Takiego olbrzyma, pasującego się z myślą własną dał nam Gutzkow w nieśmiertelnym dramacie swym: „Uriel Acosta“. Dlaczego nazywam dramat ten nieśmiertelnym? Nie jest to pusty frazes i nie dla tego tak go nazwałem, że w owym buncie przeciw synagodze, przeciw uznanej raz na zawsze powadze, odźwierciedlił Gutzkow rewolucyjne dążenia swego czasu, owej „Sturm u. Drang Epoche“ i dał nam w nim odbicie dążeń swojego pokolenia, ale dlatego, że bohater tej sztuki Uriel Acosta jest właśnie w takiej walce ze samym sobą i upadając w niej dla miłości matki i ukochanej dziewczyny, porusza do głębi serca widzów i słuchaczów. Czyż można sobie coś więcej tragicznego pomyśleć, jak męża, w którym się myśl wielka, niezależna dokonuje, a który ją poświęca dla matki i ukochanej po to, aby się dowiedzieć, że ta ofiara jego poszła na marne i, że na próżno zrzekł się kapłaństwa swej myśli!

Póki będą ludzie zdolni odczuć całą głębię tego dramatu, utrzyma on się na scenie, mimo akcyi nieco rozwlekłej, nieco przeciążonej dyalogami i monologami, których deklamacyjność w polskiem tłomaczeniu jeszcze więcej podpada, niż w niemieckim oryginale; z drugiej strony jest w tym dramacie wiele ustępów, tchnących prawdziwą poezyą, oddziałujących jak czar na słuchaczów.

Rola tytułowa spoczywała w rękach pana Kosińskiego; już raz mieliśmy sposobność podnieść talent i sumienność tego artysty. (n. b. w ocenie gry jego w „Mazepie“ zaszła pomyłka drukarska: zamiast „nieszczęśliwie“, jak wydrukowano, miało być *nieszczególnie*, a sąd ten wydałem nie tyle ze względu na grę samą, ile ze względu na talent p. Kosińskiego, do którego sądzę, że można przykładać większą miarę.) Otóż te przymioty swe uwydatnił pan K. znowu w roli Uriela, w której go po raz pierwszy widziałem, a którą uważam za jedną z jego ról popisowych, godną stanąć obok jego Henryka z „Dzwonu Zatopionego“ i młodego hr. de Sancy z „Lwiej uczty“. Może p. Kosiński pojął Uriela trochę za lirycznie, za elegijnie, wlał weń za mało hartu męzkiego — ale jest to w końcu rzeczą inteligentnego artysty, rolę indywidualnie pojąć, do swojego „ja“ ją zastosować, a potem pojęcie swe wyraźną i jednolitą grą uwydatnić. Tę wyrazistość i jednolitość w grze p. K. z uznaniem podnosimy; nie godzilibyśmy się jedynie na jego sposób spadywania ze stopni synagogi w akcie 4, robi to mało estetyczne wrażenie i zostawia wi-

dza w niepewności, czy się to artyście przypadkowo w tej chwili przydarzyło, czy też było z góry obmyślane; takich wątpliwych efektów lepiej unikać.

Panna Swięcka w roli Judyty miała szczególnie w akcie piątym chwile bardzo dobre; ogółem wlała jednak w rolę swą za mało ponęty i wdzięku, za mało w niej było tej miękkości kobiecej, dla której mężczyzna wszystko gotów poświęcić. Pan Okornicki jako Ben Jochaj mógł się był nad rolą swą nieco zastanowić, a pewno byłby ją grał zupełnie inaczej; inną przecież jest i w głowie i w ruchach bezwzględność i szorstkość robotnika — socyała ze „Lwiej uczty", a inną bogatego kupca, dufnego w swoje banknoty; to też pospolita szorstkość w tej roli była zupełnie nieodpowiednią i wprost rażącą.

Już sama w sobie dosyć blada postać Manasse'go ojca Judyty, ginęła zupełnie w grze pana Kupieckiego; główna przyczyna leży w tem, że artysta nie umiał roli swej na pamięć; prosimy bardzo, aby p. Kupiecki nie zawiódł oczekiwań, z początku weń pokładanych. Pan Jakubowski umiał bardzo dobrze wyzyskać swą rolę. Jego De Santos zdaje się być dobrze wystudyowanym i działa potężnie bezlitosną namiętnością i chęcią pognębienia buntownika. Natomiast Ben Akiba pana Bednarczyka wypadł zupełnie bez wyrazu; pan Bednarczyk zrobił zeń tylko starca niedołężnego, a zatarł zupełnie majestat myśliciela, patrzącego na objawy życia z wyrozumiałością i pobłażaniem, jakie daje głęboka nauka i wiedza.

Panna Łącka w krótkiej roli młodego Spinosy zostawiła po sobie bardzo miłe wspomnienie.

Całość robiła wrażenie wielkiej staranności i przynosi zaszczyt dyrekcyi, która niestrudzona w usiłowaniach wystawi niebawem, jak słyszymy, „Bunt Napierskiego", „Karykatury" „Zaczarowane koło" i inne nowości, a dla miłośników muzyki przygotowuje w najbliższym czasie koncert znanej i cenionej bardzo w Paryżu pianistki rodaczki naszej, panny Heleny Krzyżanowskiej.

Dr. Este.

Wieczór jesienny.

. . . . . . Siedział nieruchomo ze wzrokiem utkwionym bezmyślnie w płomień palącej się na biurku lampy.

Chwilami przymykał znużone powieki i zdawał się drzemać, a w około niego panowała niezamącona cisza.

Od czasu do czasu tylko duże krople jesiennego deszczu silniej uderzyły w szybę — to wicher zawył żałośnie i znowu nic... nic... cisza. Godziny upływały za godzinami, a on siedział nieporuszony.

Do pokoju weszła służąca i rozniecíła ogień na kominku; płomień strzelił wesoło w górę i jaskrawym blaskiem oblał pochyloną na fotelu postać mężczyzny. On tego nie widział i nie czuł, pogrążony w swej bolesnej zadumie, bo pomimo pozoru zupełnego spokoju i apatyi, w duszy tego człowieka wrzała straszna burza i ból piekący rozsadzał mu serce.

Jakże niedawno jeszcze w tymże samym pokoju bywało wesoło i radośnie, w te długie, jesienne wieczory — przy tym kominku na drugim fotelu siadała ona, ten dobry duch jego, ta święta, czysta, nieskalana, dla której on stanowił świat cały. Mąż i dziecko, to było jedyne jej kochanie, jej duma i miłość, a troska o ich szczęście — jedyny cel jej życia.

Była mu słońcem... kwiatem czarownym, dającym rozkosz i upojenie, i on mocno w to wierzył, że przed siłą ich miłości wszystko ustąpić musi, tymczasem przyszła śmierć nieubłagana i zabrała mu ją i bezsilnym się czuł wobec tej potęgi.

Zupełne zapomnienie jest podwójną śmiercią — lecz wieczna pamięć stokroć straszniejsza, bo otwiera w duszy niezabliźnione rany i stawia przed oczy to, co dawno przeszło i umarło, a co nie zmartwychstanie już nigdy.

W chwilach takich godziny samotności są godzinami największej męki. I ten biedny człowiek, pozbawiony szczęścia, które było jego istnieniem w tem osamotnieniu i pustce pochyla na poręcz fotelu skołataną głowę, i dwie łzy spływają mu po policzkach.

. . . .

Kiedy to było nie pamiętał, bo od tego ciosu stracił zupełnie rachubę czasu, lecz tak niedawno jeszcze oboje razem w pogodny dzień październikowy z terasu przyglądali się zabawie swej ukochanej jedynaczki, a dochodzące do ich uszu kaskady dziecięcego, wesołego śmiechu, uśmiech niewysłowionego szczęścia sprowadzały na różowe usteczka uszczęśliwionej matki.

Jakże im dobrze i rozkosznie było razem!

Cicho i ciepło było w powietrzu, i słońce przyświecało jasno na bladym błękicie nieba. Był to ostatni, pogodny dzień ich życia.

Tej samej nocy jeszcze zachorowała ich córeczka i od tej chwili zaczęły się dnie rozpaczy i trwogi. Zaraz nazajutrz wezwani lekarze na konsylium zadecydowali, że to dyfteryt i biedna matka oszalała z bólu dniem i nocą pochylona nad łóżeczkiem, zdawała się swojem tchnieniem utrzymywać przy życiu umierającą dziecinę. Niestety choroba czyniła przerażające postępy, nie pozostawiając żadnej nadziei.

On ją błagał, zaklinał, aby choć trochę o sobie myślała, lekarze przedstawiali grożące niebezpieczeństwo i zalecali zachowanie ostrożności.

Naprożno!...

Wszystkim odpowiadała łagodnie, lecz stanowczo:

Nie ustąpię ani na chwilę. Moje miejsce tutaj. Niczego obawiać się nie potrzebuję. — Opatrzność czuwa nad matkami. Jestem pewną, że u Boga życie dla mego dziecka wyproszę.

Mówiła prawdę.

W kilka dni potem niebezpieczeństwo minęło, maleństwo było ocalone, a on, pijany z radości, tulił w swem objęciu upadającą od znużenia żonę.

Szczęście i spokój powróciły, lecz nie nadługo.

W parę dni położyła się ona, aby już więcej nie powstać — choroba opuściła dziecko i z podwójną siłą owładnęła matką. Ona, ta ukochana jego, dokąd tylko mogła, utrzymała cierpienie, nie chcąc go trwożyć, a kiedy sama zażądała pomocy lekarskiej, było już zapóźno!

O! ta noc straszna, noc jej śmierci, czy rzeczywistością była czy snem tylko?

Jednego wieczora powiedziano mu, że niema żadnej nadziei ocalenia jej, że ona umrzeć musi, wtedy on jak gromem rażony stracił zupełnie świadomość istotnego stanu rzeczy. Jak osłupiały patrzył na doktorów, ratujących chorą, na osoby wychodzące z jej pokoju — jego nie wpuszczano, bo popadał w stan takiego zdenerwowania, że sam czuł, iż być tam nie może — błąkał się więc po całym domu, nie śmiejąc nawet wejść do dziecka.

. . . . . . W wzburzonej jego wyobraźni, doprowadzonej do ostateczności rozpaczą i szałem, pozostał jej obraz jak żywy, nigdy nie zatarty, gdy ujrzał ją cichą, ukojoną na wieki w pokoju pogrzebowym. Dokoła katafalku paliły się świece i żółtym blaskiem oświecały twarz zmarłej, a cała postać tonęła w powodzi świeżych kwiatów. Jej długie, czarne rzęsy rzucały cień na marmurowe oblicze, ale uśmiech nieziemski rozjaśniał jej twarzyczkę. Ten jej uśmiech słodki, dobry, który zawsze miała dla niego.

Przerażony patrzył chwilę — potem rzucił się do jej sztywnych zimnych rąk...

Co dalej było, nie pamiętał — podobno ciężko chorował. Kiedy po kilku tygodniach pozwolono mu wstać z przerażeniem przekonał się, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo i że żyć będzie... żyć może...

I odtąd zaczęły się dla niego długie, szare dnie bez jutra. Smutny, skamieniały z bólu siedział godzinami całemi, zapatrzony gdzieś w dal nieskończoną, w którą ona odeszła zabrawszy mu serce i duszę...

Czemże więc teraz żyć będzie? Co go jeszcze do życia wiązać może? Widocznie jakieś nagłe postanowienie zrodziło się w jego głowie, bo żywszym blaskiem zaświeciły mu oczy i coś nakształt uśmiechu okrążyło jego usta. Jak człowiek bardzo zmęczony, wyciągnął przed siebie załamane dłonie i wyszeptał:

— Nie mam siły cierpieć dłużej... nie mam... tak będzie lepiej.

Nagle gdzieś z dalszych pokoi do uszu jego doleciał płacz dziecka, z początku cichy, niewyraźny, a potem głośniejszy, pełen żałości serdecznej, chwilę słuchał... poczem zerwał się szybko i pobiegł do dziecinnego pokoju.

Sliczne to było gniazdko, ręką kochającej matki usłane dla swej jedynaczki. Niebieskie obicie, takież firanki koło łóżeczka, lampa paliła się, przysłonięta kloszem.

Jasno i ciepło tu było.

Na krzesełku siedziała jego córeczka, maluchne rączki przycisnęła do serca i płakała, a wśród tego serdecznego płaczu wybiegało jedno, jedyne słowo:

— Do mamusi, do mamusi.

Obok stała bona i podawała jej dużą lalkę.

- Nie chcę lalki. — Do mamusi proszę.

Biedactwo nie wiedziało, że tę jej ukochaną mamusię zabrali jej nazawsze, że nie ujrzy jej już nigdy, że śpi ona tam... na cmentarzu snem wiecznym pod grobowym kamieniem.

Pochylił się nad dzieckiem — łzy zaświeciły mu w oczach, ostrożnie wziął maleńką na ręce, utulił w objęciu, pieścił, całował i najczulszemi przemawiał słowy. Dziecko, które w ostatnich tygodniach odwykło od niego, spojrzało zdziwione, a poznawszy ojca, silniej przytuliło się do jego ramienia i swą jasną główkę złożyło na jego piersi.

— Nie płacz — nie płacz — prosił. Będę cię bardzo, bardzo kochał teraz jeszcze więcej za mamusię i za siebie.

I uczuł. że ta dziecina, cząstka jej duszy, serca, ciała, staje mu się najdroższą, że w skamieniałą jego pierś nowe uczucie wlewa, że wiąże go znów do życia.

Patrząc na tę jasną główkę, czując te rączęta, które mu się opl tły w około szyi, zrozumiał, że nie ma jeszcze prawa nazwać się opuszczonym i nieszczęśliwym — bo nie był sam — miał dziecko. Ono, to jego pociecha, jego siła, cel jego życia.

A duch matki z wysokości tego lepszego, doskonalszego istnienia patrzył na tych dwoje złączonych uściskiem.

Adelina Zajkowska.



Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

W Paryżu wszystko już prawie było gotowem, i młode małżeństwo miało się w przeciągu czterech tygodni przenieść na mieszkanie do stolicy. Jesień nadeszła, a z nią zimne i wilgotne powietrze, to też Alicya z upragnieniem oczekiwała chwili wyjazdu.

Z zmianą powietrza nastąpiła też wielka zmiana w zdrowiu Henryka. Z początku zdawało się, że szczęście dodało mu nowych sił, tak, że sam, zupełnie prawie uspokojony, zaczął na nowo marzyć o zdrowiu i długiem życiu przy boku ukochanej żony, ale w ostatnich dniach miewał znowu straszne napady nerwowe, które prędko rozwiały wszelkie nadzieje i złudzenia. Czuł się teraz słabszym niż kiedykolwiek, a nerwy jego były zupełnie rozprężone. Najlżejsze zmęczenie szkodziło mu niezmiernie, najlżejszy niespodziewany szelest przyprawiał go o zemdlenie. Z resztką energii, jaka mu jeszcze pozostała, walczył z swojem cierpieniem i z prawdą, której nie chciał wierzyć. Uciekał do swego pokoju, zamykał się i unikał ludzi tak, jak gdyby choroba jego zbrodnią była. W końcu jednak poznał, że dłużej opierać się nie może i jedyną osobą, której się z wszystkiego zwierzył, był — Alfred.

Zwierzenia Henryka nie zdawały go się wcale dziwić.

— Wiem oddawna, — rzekł, — że jesteś chorym, i jeżeli chcesz usłuchać mojej rady, to rozmów się z Gordonem. On się wprawdzie gniewa na ciebie, ale pomocy swej nie odmówi ci.

— Tak, jest to szlachetny człowiek. Każ zaprządz — pojedziemy do niego!

Amerykanin był w swoim pokoju, a spojrzenie, jakiem powitał obydwóch hrabiów nie było wcale ani serdeczne, ani uprzejme. Na pierwszy rzut oka poznał, jakie spustoszenie zrobiła choroba na postaci Henryka, który teraz nieśmiały, zmieszany, stał przed nim, nie wiedząc rzeczywiście, czem się tłumaczyć, i w jaki sposób prosić o radę swego nieprzyjaciela.

Gordon jednak uczuł litość dla nieszczęśliwego.

— Nie chcę panu niczego przypominać, — rzekł łagodnie. — Przychodzisz po raz drugi do mnie, jako do lekarza. Proszę mi więc powiedzieć, o co chodzi.

— O to, że jestem zgubionym, i że chciałem pana tylko zapytać, czy nie możesz mnie ocalić, — odpowiedział Henryk cichym, drżącym głosem.

Gordon rozpoczął badanie. Chociaż Henryk popełnił, podług jego zdania, ciężką winę, żeniąc się z Alicyą, to złe już się teraz naprawić nie dało. Śmierć jego byłaby najokropniejszym ciosem dla Alicyi — trzeba więc było uczynić wszystko, aby ją od tego nieszczęścia uchronić.

— Dziś albo jutro, — rzekł w końcu, — dam panu dokładny przepis kuracyi, jaką musisz odbyć.

— Ach, słowa pana dodawają mi nowej otuchy!

— Przedewszystkiem strzeż się pan wszelkiego wzruszenia. Jesteś tak osłabionym, że najmniejsza radość lub zmartwienie mogą cię natychmiast zabić. Więc powtarzam raz jeszcze — strzeż się pan!

Alfred stał przy oknie i słuchał chciwie każdego słowa Gordona. Wyraz szatańskiej radości błysnął mu w oczach i mimowoli przymknął je, jak gdyby się obawiał, że oczy jego zdradzić go mogą. Potem obrócił się i zaczął także rozmawiać z Gordonem. Kilka minut później wracał z Henrykiem do zamku.

Amerykanin zamyślił się głęboko po wyjściu hrabiów. Krwawy dramat Ciernistego wąwozu stanął mu żywo w pamięci, i znowu dawne podejrzenia odezwały się w jego duszy.

— Henryk nie uczynił tego, — rzekł do siebie, — on nie ma żadnej energii, Helena też nie, jest bowiem kobietą i byłaby się dawno już zdradziła. Więc tylko ten Alfred, ten awanturnik....

Po powrocie do zamku udał się Henryk zaraz do swego pokoju, Alfred zaś poszedł do saloniku, w którym zwykle Helena się znajdowała o tej porze. Ale przechodząc koło zimowego ogrodu, ujrzał tam ku wielkiemu swemu niezadowoleniu Helenę i Karola. I pomimo, że szalony gniew zawładnął nim na ten widok, zaciął zęby i z powstrzymanym oddechem zaczął podsłuchiwać.

Popełniając zbrodnię nie liczył na przeszkodę, jaką jeszcze miał spotkać na drodze do zamierzonego celu, a przeszkodą tą była — miłość kobiety! Nie przypuszczał, aby Helena mogła kiedykolwiek kogo pokochać, teraz zaś poznał swoją omyłkę! Był też pewnym, że zdoła ją zastraszyć groźbami i zmusić do posłuszeństwa, tymczasem ona widocznie nie troszczyła się wcale o jego rozkazy!

Kocham cię, — szeptał Karol cicho, — i jestem szczęliwym, że pozwalasz mi mówić o mej miłości!

— Ale ja panu raz jeszcze powtarzam, że to być nie może, — broniła się Helena resztą swej energii.

— Dlaczego?

— Tego powiedzieć nie mogę!

— Więc cóż na Boga może cię powstrzymać od zostania moją żoną? Twój brat? O, jestem pewien, że Henryk nie miałby nic przeciwko temu. A twoje ubóstwo? To mnie właśnie cieszy, bo gdybyś miała majątek, nie śmiałbym nigdy zbliżyć się do ciebie.

— Ale ja nie mam nawet tyle, ile potrzeba na złożenie kaucyi!

— Jeżeli to jedyną jest przeszkodą, — rozśmiał się Karol wesoło, — to mogę ją łatwo usunąć. Mój przybrany ojciec kocha mnie, nie odmówił mi jeszcze niczego dotąd, więc nie odmówi mi tych kilkunastu tysięcy franków. A skoro się dowie, że kocham ciebie, to i on pokocha cię, jak córkę.

— Ach to być nie może! — jękła biedna, załamując ręce. — Zapomnij o mnie!

— Nie rozumiem tego! Więc powiedz mi przynajmniej, że mnie kochasz, Heleno!

— Dlaczego mam to powiedzieć, jeżeli żoną pana być nie mogę?

— Kochasz mnie? — pytał z niewysłowioną czułością.

Gorące łzy spłynęły po bladej twarzy dziewczęcia.

— Heleno! Najdroższa! — szepnął pochylając się ku niej.

Z głośnym płaczem oparła Helena głowę na jego ramieniu. Walka, jaką toczyła z swą miłością, przechodziła jej siły. Ach jednej chwili szczęścia pragnęła tylko, a potem...

— Kocham cię, Karolu!

— O Boże! Powtórz mi to raz jeszcze, — prosił, przyciskając ją do serca. — Powtórz to, czego się nigdy nasłuchać nie mogę. Kochasz mnie!

— Tak, — rzekła, wysuwając się lekko z jego objęć, — ale to nas jeszcze więcej unieszczęśliwi. Oboje będziemy cierpieć, byłoby więc lepiej, gdybyśmy się nigdy nie byli poznali! Kiedyś będziesz mną gardził!

— A zatem chcesz zaślubić innego...

— Może!

— Kogoś, którego nie kochasz!

— Kocham tylko ciebie!

— A pomimo to zostaniesz żoną innego!

— Tak!

— Ależ to niemożliwe! Czy myślisz, że ja pozwolę na coś podobnego? O nie! Oprę się temu całą siłą — miłość twoja upoważnia mnie do tego! I gdybym cię kiedykolwiek ujrzał przy boku innego, to zabiłbym albo jego, albo ciebie! Przysięgam ci!

— Wiem, niestety aż nadto dobrze, że mogłoby się stać nieszczęście, i to jedynie z mojej winy, ale jestem bezsilną, i jedyne o co cię prosić mogę, jest to, abyś o mnie jak najprędzej zapomniał!

— Przedewszystkiem zbadam twoją tajemnicę i ocalę cię mimo twej woli, — zawołał stanowczo.

— Zanim się rozstaniemy na zawsze, musisz mi przyrzeknąć, że nigdy już nie zbliżysz się do mnie, — rzekła, nie zważając na jego słowa.

— Nie, nie uczynię tego, bo nie mógłbym mego przyrzeczenia dotrzymać!

— W takim razie wybacz mi wszyst-

kie cierpienia, jakich z mego powodu doznasz!

Karol wstał z ławki. Ucałował raz jeszcze gorąco jej rękę i rzekł uroczyście:

— Cokolwiek bądź się stanie, będziesz moją!

Potem wyszedł, a gdy przechodził przez salon, już tam Alfreda nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nasze illustracye.

Illustracya albumowa, wykonana podług rysunku Artura Grottgera, pod tytułem **„Niech żyje Słowiańszczyzna!“** przedstawia alegoryą idei braterstwa słowiańskiego. Wszystkie narody słowiańskie w postaci geniuszów, wykuwają na szczycie wysokiej góry pomnik dla swej matki-Słowiańszczyzny. Głowę wykuwa Czech; pod nim na rusztowaniu widać Rosyanina, Polaka i Słowaka. Polak zraniony zawięzuje sobie chustką rękę. Niżej na drabinie widać Czarnogórca, a u stóp pomnika rwią się do pracy: Chorwat, Łużyczanin, Słoweniec i Bułgar. — Każdego łatwo poznać po narodowem okryciu głowy.

KONKURS.

Zbliżają się jedne z najuroczystszych i najpiękniejszych świąt, t. j. święta Bożego Narodzenia czyli radosna „Gwiazdka.“ Swięta te są jedynie prawdziwie rodzinne. Zblizka i zdaleka zdążają członkowie rodzin, aby je przy wspólnem przepędzić ognisku, aby zagrzać się przy niem i nabrać otuchy do dalszych walk i trudów. A kto z niezależnych powodów w dniach tych dłoni swej spoić nie może z dłonią mu bratnią, ten niechaj choć zdala łączy się ze swymi drogimi, śląc im opłatek gwiazdkowy. I my pragniemy ze Szanownymi Czytelnikami „Pracy“ połączyć się niejako w jedną rodzinę i zogniskować ich umysły naokoło siebie. W tym celu zapraszamy wszystkich Czytelników do szlachetnej szermierki, ogłaszając niniejszem

konkurs gwiazdkowy i noworoczny.

Na Konkurs ten należy jedynie przesyłać prace oryginalne, odnoszące się do uroczystych chwil Wilii i świąt Bożego Narodzenia lub też święta Nowego Roku.

Mogą to być bądź poezye, bądź nowele, bądź też stosowne artykuły.

Dla sześciu najlepszych prac wyznaczamy następujące nagrody:

pierwszą nagrodę 50 mk., drugą nagrodę 30 mk., 2 następne nagrody po 20, i wreszcie ***dwie nagrody po 10 mk.,*** razem więc

6 nagród.

Prace konkursowe nadesłać należy na ręce redakcyi naszej i to **najpóźniej do 5 grudnia r. b.**

Prace nadesłane po 5-tym grudnia tracą prawo do konkursu.

Oprócz nagrodzonych prac zamieszczone będą także prace nienagrodzone, a nadające się do druku.

W nadziei, że Szanowni Czytelnicy zaproszenie nasze przyjmą z zadowoleniem i że przyczynią się do najobfitszego plonu konkursowego — kończymy hasłem: „Do czynu!“ *Redakcya „Pracy“.*

Zaproszenie do przedpłaty.

Jeszcze wciąż można zapisywać „PRACĘ“ na miesiąc grudzień.

Kto więc dotąd „Pracy“ nie zapisał, niech wpłaci na poczcie bezzwłocznie

tylko 34 fenygów,

a dostawać będzie pismo nasze przez cały kwartał w każdą niedzielę.

„Praca“ zapisaną jest pod rubryką II t. Nr. 86.

Każda poczta i każdy listowy na wsi jest zobowiązany do przyjęcia abonamentu na miesiąc grudzień.

Już gwiazdkowy i noworoczny numer „Pracy“, pięknie illustrowane i nadzwyczaj obfite w doborową treść, przeniosą wartość abonamentu, a jeżeli się jeszcze doliczy przeznaczone dla Czytelników premie, natenczas każdy abonent otrzyma pismo nasze prawie darmo.

Wiadomości.

Dr. Karol Stark, lekarz-specyalista w chorobach skórnych, po. kilkoletniej specyalnej praktyce w Toruniu przeniósł się do Poznania i mieszka przy ulicy Bismarcka nr. 7. Godziny ordynacyjne podane są w odnośnem ogłoszeniu.

Dr. Stark leczy wszelkie choroby skórne sumiennie i radykalnie, nawet w przypadkach rozpaczliwych i zastarzałych. Pacyenci na choroby skórne czyli zewnętrzne, mianowicie na różne wrzody, rany powstałe skutkiem skaleczenia, zadraśnięcia i t. p., mogące łatwo spowodować zatrucie krwi, niech się do niego udają z całem zaufaniem!

Puszkarz, p. St. Winiecki w Wrocławiu, Teichstrasse 28, wykonuje wszelkie reperacye fuzyi, oraz różne obsady tychże, mianowicie angielskie. Interesentów odsyłamy do działu ogłoszeń.

Wino greckie, włoskie, węgierskie, francuzkie i t. d., poleca po cenach najtańszych hurtownych p. Feliks Orlicki, handel towarów kolonialnych, łakoci, win, cygar oraz spirytuozów w Pyskowicach na Górnym Ślązku (Peiskretscham O. S.), na co zwracamy uwagę braci Górnoślązaków, którzy bliższej informacyi zasięgną z anonsu odnośnego, zamieszczanego stale w „Pracy“.

Pan Joachim Sołtys donosi nam z Zabrza na G. Szlązku, że już od 8 go lipca r. b. nie pracuje dla „Gońca Wielkopolskiego“.

Prośba. Jeden z naszych czytelników ze Lwowa prosi Szanownych Czytelników za naszem pośrednictwem o informacyą w następującej sprawie:

„Potrzebuję wiedzieć, gdzie się znajduje ksiądz Józef Kozankiewicz, wiem tylko, że w Poznańskiem, lecz nie wiem, w jakiej parafii, w którem to mniej więcej miejscu takowa się znajduje, jak daleko od Lwowa, czy jest proboszczem, czy wikaryuszem, czy też jaką godność wyższą piastuje? Ksiądz K. jest moim bardzo blizkim krewnym.“

Skład garderoby męzkiej i towarów łokciowych otworzył w Zbąszyniu w Rynku p. Marceli Kaczmarek i poleca wielki wybór towarów w zakres ten wchodzących po bardzo nizkich cenach. Szanownych Czytelników Zbąszynia, bliższej i dalszej okolicy prosimy o poparcie rodaka.

Prymicye odprawili w zeszłym tygodniu nowo wyświęceni kapłani: Ks. Sramkiewicz w Wronkach, ks. Kamiński w Rogoźnie, ks. Fr. Ruszczyński w S remie, ks. Lipowicz w Gołańczy i w Poznaniu ks. Stanisław Adamski w kościele Dominikańskim, ks. E. Nawrowski w kościele św. Wojciecha i ks. Kazimierz Maliński w kościele św. Marcina.

Egzaminy. Pan Rajmund Rakowski z Rogoźna złożył w dniu 14 b. m. z odznaczeniem egzamin na lekarza praktycznego. — Dnia 16 b. m. złożył nasz rodak, p. Franciszek Karas, syn p. W. Karasa, gospodarza z Konarskiego pod Bninem, przy wyższym sądzie krajowym w Berlinie egzamin na referendaryusza sądowego.

Sluby. Dnia 14 b. m. pobłogosławionym został w kościele wojcińskim związek małżeński pomiędzy panną Zofią Skrzydlewską, córką ś. p. Włodzimierza i Zofii z Wilkońskich, a panem Władysławem Pętkowskim, synem Zenona i Joanny z Tuchołków, właścicielem dóbr Kuśnierza i Kożuszkowa. Obrzędu ślubnego dopełnił stryjeczny brat panny młodej, ks. prob. dr. Skrzydlewski z Glesna. W uroczystości weselnej uczestniczyło liczne grono krewnych i przyjaciół, których z prawdziwie staropolską gościnnością podejmował w majątku rodzinnym w Wójcinie brat panny młodej p. Ignacy Skrzydlewski. Telegramów i listów z życzeniami nadesłano około 200. — W kościele parafialnym w Jeżewie pobłogosławił ks. prob. Bąk z Czerniejewa w asystencyi miejscowego ks. prob. Drewsa i księdza wikaryusza Matyaszczyka z Gniezna związek małżeński pomiędzy panem Kaźmierzem Grzelachowskim, inżynierem z Szczecina a panną Wiktoryą Meyzówną, córką dzierżawcy dóbr rycerskich Jawory, p. Ludwika Meyzy. — W kościele parafialnym w Janówcu pobłogosławił ksiądz Urbanowicz z Kołdrąbia związek małżeński pomiędzy panną Anielą Michalską, córką państwa Ignatowstwa Michalskich z Janówca, a p. Felicyanem Ciemierskim z Wrześni. Licznych gości podejmowali z staropolską gościnnością rodzice młodej panny.

Szczęść Boże młodym parom!

Pleszew, dnia 18. 11. 99. Będąc źle poinformowanym doniosłem w poprzednim liście, że tutejszy kotlarz Polak swoim zawodem się nie trudni — otóż tyle sprostować muszę moje doniesienie, że mnie tutaj w okolicy źle poinformowano — i dowiaduję się, że pan ten interes kotlarski prowadzi.

(Sprostowanie zamieszczamy z tem nad-

mienieniem, że odtąd takich informacyi w „Pracy“ kategorycznie zamieszczać nie będziemy, gdyż to wywołuje bezpotrzebne nieprzyjemności, sprostowania i t. p., a tem „dobrej sprawie“ nie dopomożemy. — Przyp. Redakcyi).

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szan. Korespondentów naszych uprzejmie prosimy, aby zechcieli zawsze pisać listy do Redakcyi tylko po jednej stronie arkusza, ponieważ rękopisy, zapisane po obydwóch stronach, sprawiają w drukarni trudności.

Katafiaszowi. Nowelka „Do teatru“ nie nadaje się do druku.

Przyjacielowi młodzieży. Myśl dobra. Co do nas postaralibyśmy się ją urzeczywistnić, ale wskazane nam perły poezyi naszej są znane każdemu przeciętnemu Czytelnikowi „Pracy“, więc powtarzać ich nie możemy. Niech młodzież nasza zaopatrzy się w „Wzory poezyi H. Cegielskiego“, a będzie miała najlepszy wybór do deklamacyi i t. p. Zresztą myśli nam wskazanej nie popuścimy i rądzić będziemy nad tem, aby ją w czyn zamienić w jakiejbądź innej formie pożytecznej.

Panu Franciszkowi G. w Gr. R. Sprawę oddaliśmy do załatwienia p. J. K. Jasielskiemu w Poznaniu, Stary Rynek 88 II p.

Panu L. z K. Takich bagatelek drukarnia „Pracy“ nie wykonuje. Przy nakładzie co najmniej jednego tysiąca dałoby się to uskutecznić.

Panu Piotrowi S. w O. Wiersz ten był już zamieszczony w zeszłorocznym numerze gwiazdkowym „Pracy“.

Panom S. Szwabie w Iławie, Kazimierzowi Gawlakowi we Wrześni, I. Zawitajowi w Bydgoszczy i panom Bezimiennym serdecznie dziękujemy za nadesłane nam numery 41 i 42-gi „Pracy“.

Imci Księdzu L. R. w St. „Bóg zapłać!“ za zjednywanie nam abonentów.

Panu Franciszkowi M., górnikowi w Sośnicy (G. Slązk). Udaj się Pan do p. Tadeusza Sniegockiego w Jeżycach pod Poznaniem po objaśnienia.

Panu Leonowi L. w Gryfii Zamieścimy — dziękujemy.

Panu dr. R. w Tucholi. Sprawa ta jest już w biegu.

Panu Stefanowi K. w Bydgoszczy. W księgarni Tempłowicza w Poznaniu, hotel Francuzki.

Panu Wł. Gór. w W. Wiadomości te i informacye znowu zamieszczać zaczniemy, wogóle wszystko będzie po dawnemu, jak przed 1-ym kwietnia r. b.

Pani M. K. na prowincyi. Polecamy renomowaną firmę A. Marwega w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim, która ma na składzie wielki wybór najmodniejszych i najgustowniejszych materyi na suknie itd. Adres: „A. Marweg, Poznań“ wystarczy.

Autorowi artykułu: „Kilka słów o nieskończonej mądrości i t. d.“ — nie nadaje się do „Pracy“.

Imci Księdzu J. S. w B. (Galicya). Serdecznie dziękujemy za sympatye dla „Pracy“ i godzimy się przeważnie na Jego zapatrywania, ale zasadą naszą jest „rany goić a nie jątrzyć“, a w tym przypadku nakazywał nam to uczynić patryotyzm, boć przecież osoby te to „idealne patryoczne postacie“, jedna z nich nawet na sądzie Bożym, a już starożytni mówili: „De mortuis nihil — nisi bene“. — Na przyszłość zastosujemy się do słusznych zresztą uwag Imci Księdza.

Studentowi teol. Z. D. w P. Dziękujemy — zrobimy użytek.

Szafy do pieniędzy

ogniotrwałe i bezpieczne przed złodziejami, fabrykaty pierwszorzędne, poleca w największym wyborze najtaniej główny skład od 1866 istniejący

Maurycego Tuch'a

w Poznaniu, przy ulicy Szerokiej Nr. 18b.
Handel żelaza i nasion. 1012

☞ *NB. Koniczynę, seradelę, mak, jako też wszelkie nasiona kupuję po najwyższych cenach.* ☜

Witold Zakrzewski,

inżynier cywilny.

☞ **Biuro techniczne.** ☜

św. Marcin Nr. 10, *Poznań,* *Telefon Nr. 420,*

dostarcza po cenach fabrycznych:

Machin i narzędzi rolniczych,

tylko najlepsze specyalności z renomowanych fabryk, *Konstrukcyi żelaznych* dla budowli podług własnych projektów i obliczeń statystycznych, *Lokomobil i młocarń parowych, Machin do zakładów przemysłowych,* służąc przy wyborze takowych Szan. Interesentom dokładną znajomością fachu, dalej 965

jako zastępca na W. Księstwo Poznańskie fabryki

Bracia Körting, Hanower-Berlin

Ogrzewań centralnych za pomocą pary, wody lub powietrza, *Zakładów elektrycznych* dla siły i światła, *Motorów* gazowych, naftowych, benzynowych i spirytusowych, *Dynamomachin, Elektromotorów, Injektorów, Pulsometrów itp.*

Wykonuje: Projekty, kosztorysy, taksy, rekonstrukcye wadliwych machin parowych, oraz wszelkie w zakres maszynowy wchodzące prace techniczne.



Na sezon jesienny i zimowy!

polecam po cenach niezwykle

nizkich lecz stałych

Ubrania gotowe, paltoty, płaszcze z peleryną, Haweloki, płaszcze gumowe nieprzemakalne, jupy, szynele, spodnie, kamizelki itd. itd.

Wielki wybór garderoby dla chłopców!

Skład sukna.

Sprzedaż z łokcia po nader nizk. cenach.
Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.
Doskonały krój. Rzetelna usługa.

K. Kużaj,

Poznań, Szeroka ulica Nr. 8.
Narożnik Szewskiej. Parter i I. piętro.
Przystanek kolei elektrycznej. 986

Wielka wyprzedaż

z powodu przebudowania lokalu.

K. KOPPE,

Poznań, Nowa ulica, Bazar

poleca po zniżonych cenach:

Gorsety, Bluzki, Trykoty, Chustki wełniane, Pończochy, Kamasze, Kaftaniki i kalesony damskie męzkie, Spódnice, Szkarpetki, Parasole, Boa z piór, Paski złote i skórkowe, Wstążki, Woalki, Wachlarze, Żaboty i Kokardy, Obsady do sukien, Wełny, Bawełny, Kołnierzyki i Mankiety i wszelkie inne artykuły. 985



Hurtowny skład.

L. JEZIERSKI,

Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

☞ Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

Dla narzeczonych!



Kto wiele pieniędzy zaoszczędzić pragnie, kupując 808 **ślubne pierścionki lub zegarek,** ten niech zażąda mego illustrowanego katalogu.

Kto zamawia ślubne złote pierścionki u mnie widzi najdokładniej, co kupuje, mając każdą szerokość, wagę, próbę oraz cenę pierścionków w katalogu dokładnie podane.

Na zegarkach u mnie kupionych umieszczam darmo każdy portret.

Bliższe szczegóły w cennikach, które darmo i franko przesyłam.

Zamówienia proszę przesłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i bižuteryi w Inowrocławiu i Mogilnie.

Dla pp. malarzy!

Szkice i projekta we wszystkich używanych stylach, powiększenia rysunków z małych wzorów aż do życzonej wielkości, w konturach, na przepruchy (pauzy) i szablony robi dokładnie, szybko i tanio 980

Bolesław Markiewicz,

Jeżyce, ulica Kościelna Nr. 4.

Jebyny polski

skład strojów i krótkich towarów

istniejący już 4 lata jest z powodu nadwątlonego zdrowia zaraz pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania, Zgłoszenia wprost do mnie

Agata Żnińska

Bytom G. Ś., ulica Piekarska Nr. 6 (Beuthen O.-Schl.)

Jest do nabycia w Administracyi „Pracy"

Kalendarz Katolika

na rok 1900

po cenie **50 fen.** z przesyłką pocz.t **60 fen.**

Poszukujemy w każdem mieście prowincyi poznańskiej — w obwodach poznańskim i bydgoskim 983

agentów i akwizytorów

za dobrą prowizyą.

„Westa" bank wzajemn. zabezpieczeń na życie

Subdyrekcya:

A. Brzeski, ulica Ogrodowa Nr. 13.

Tanio do nabycia 932

2 młockarnie

18 i 20 cali szerokie,

2 Tryery i 2 parowniki.

J. Popławski.

św. Marcin Nr. 61, parter.

Niniejszem donoszę jaknajuprzejmiej, że z dniem dzisiejszym otworzyłem w miejscu *przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 13* (hotel francuzki) 891

Magazyn i pracownią

modnej garderoby męzkiej.

Skład mój zaopatrzyłem li tylko w najlepsze i gustowne materye, a pracując długie lata jako krajczy w pierwszorzędnych magazynach, tuszę, że wszelkim wymaganiom co do dobrego kroju pp. zadosyć uczynię.

Polecając się łaskawym względom, przyrzekam skorą i rzetelną usługę i proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa. Z wysokim szacunkiem

Maksymilian Skowroński.

Inżynier, 26 lat liczący, w stałem miejscu w pięknej okolicy nad Renem, życzy sobie dla braku znajomości poznać się z panienką Polką z lepszem wykształceniem celem

ożenku.

Panienki w wieku do 25 lat, mające chęć wyjść zamąż, niech zechcą się listownie zgłosić ile możności z fotografią do ekspedycyi „Pracy" pod literą **D. 999.**

Polka

996

na obczyźnie, obeznana z gospodarstwem, posiadająca trochę majątku, życzyłaby sobie

wyjść zamąż

za człowieka statecznego i uczciwego z pewnem utrzymaniem, najchętniej posiadającego jaki interes lub mającego chęć założyć. Zgłoszenia pod literami **M. N. Berlin Postamt Werftstrasse.**

(21) KODEKS CYWILNY

na polskie przełożył

W. ZIELIŃSKI, sekretarz sądu ziemiańskiego.

§ 723. Jeżeli stowarzyszenia nie założono na czas oznaczony, to każdy stowarzyszony może każdego czasu wypowiedzieć należenie do stowarzyszenia. Jeżeli czas istnienia jest oznaczonym, to wypowiedzenie przed upływem czasu jest dozwolonem, jeżeli zachodzi ważny powód; powód taki zachodzi mianowicie wtenczas, jeżeli inny stowarzyszony jakieś, podług kontraktu stowarzyszenia na niego przypadające ważne zobowiązanie, rozmyślnie albo wskutek wielkiej niedbałości narusza, albo jeżeli spełnienie takiego zobowiązania stanie się niemożliwem. Pod takimże samym warunkiem jest wypowiedzenie bez dotrzymania kresu dozwolonem, jeżeli kres wypowiedzenia oznaczono.

Wypowiedzenie nie może nastąpić niewczas, chyba że zachodzi ważny powód do niewczesnego wypowiedzenia. Jeżeli który stowarzyszony wypowie w niewczas bez takiego powodu, to winien wynagrodzić drugim stowarzyszonym szkodę ztąd powstającą.

Układ, mocą którego prawo wypowiedzenia się wyklucza albo wbrew tym przepisom ogranicza, jest nieważnym.

§ 724. Jeżeli stowarzyszenie założono na czas życia jednego ze stowarzyszonych, to należenie do niego można w ten sam sposób wypowiedzieć, jak należenie do stowarzyszenia założonego na czas nieoznaczony. To samo obowiązuje wtenczas, jeżeli stowarzyszenie po upływie czasu naznaczonego trwa dalej milcząco.

§ 725. Jeżeli wierzyciel którego stowarzyszonego wyjednał zajęcie udziału tegoż w majątku stowarzyszenia, to może on należenie do stowarzyszenia wypowiedzieć bez dotrzymania kresu wypowiedzenia, jeżeli tytuł długu nie jest tylko tymczasowo wykonalnym.

Dopóki stowarzyszenie istnieje, to nie może wierzyciel dochodzić praw stowarzyszonego ze stósunku stowarzyszenia wynikających, z wyjątkiem atoli pretensyi do pewnego udziału w zyskach.

§ 726. Stowarzyszenie kończy się, jeżeli cel umówiony osięgnięto, albo jeżeli jego osięgnięcie stało się niemożliwem.

§ 727. Stowarzyszenie rozwięzuje się przez śmierć jednego ze stowarzyszonych, jeżeli z kontraktu stowarzyszenia nic innego nie wynika.

W razie rozwiązania, winien spadkobierca zmarłego stowarzyszonego donieść bezzwłocznie pozostałym stowarzyszonym o śmierci i, jeżeli z odwłoką niebezpieczeństwo jest połączonem, dalej prowadzić interesa jego spadkodawcy przez kontrakt stowarzyszenia poruczone, dopóki pozostali stowarzyszeni wspólnie z nim o załatwienie interesów w inny sposób postarać się nie zdołają. Pozostali stowarzyszeni są tak samo obowiązani do tymczasowego prowadzenia interesów im poruczonych. O tyle uważa się stowarzyszenie jako dalej istniejące.

§ 728. Stowarzyszenie rozwięzuje się przez otworzenie konkursu nad majątkiem jednego ze stowarzyszonych. Przepisy w § 727 ust. 2 zdanie 2, 3 zastósowuje się odpowiednio.

§ 729. Jeżeli stowarzyszenie rozwięzuje się w inny sposób aniżeli wskutek wypowiedzenia, to mimo to uważa się upoważnienie do sprawowania interesów przez kontrakt stowarzyszenia jednemu ze stowarzyszonych nadane, na jego korzyść, jako dalej istniejące, dopóki on o rozwiązaniu się nie dowie albo o rozwiązaniu wiedzieć nie musi.

§ 730. Po rozwiązaniu stowarzyszenia następuje podział majątku stowarzyszenia pomiędzy stowarzyszonych.

Pod względem ukończenia interesów bieżących, pod względem wdawania się w potrzebne do tego nowe interesa, jak również co do utrzymania i administracyi majątku stowarzyszenia, uważa się stowarzyszenie jako dalej istniejące, o ile cel podziału tego wymaga. Upoważnienie do sprawowania interesów, któremu ze stowarzyszonych podług kontraktu stowarzyszenia służące, ustaje jednakże, jeżeli z kontraktu nic innego nie wynika, z rozwiązaniem stowarzyszenia; prowadzenie interesu od rozwiązania przysługuje wspólnie wszystkim stowarzyszonym.

§ 731. W braku innego układu odbywa się podział w myśl §§ 732 aż do 735. Zresztą obowięzują pod względem podziału przepisy o wspólności.

§ 732. Przedmioty, które stowarzyszony oddał stowarzyszeniu do użytku, należy mu zwrócić. Za przedmiot przez przypadek ubywający albo uszkodzony nie może on domagać się wynagrodzenia.

§ 733. Z majątku stowarzyszenia należy najprzód uiścić wspólne długi wraz z temi, które w stósunku do wierzycieli uważa się jako pomiędzy stowarzyszonych podzielone, albo za które jednemu ze stowarzyszonych reszta stowarzyszonych jest odpowiedzialną. Jeżeli jaki dług jeszcze nie jest płatnym, albo jeżeli o niego spór się toczy, to należy tyle zatrzymać, ile do zapłacenia jest potrzebnem.

Z majątku stowarzyszenia po spłaceniu długów pozostającego należy pozwracać udziały. Za udziały, które się nie składały z pieniędzy, należy wynagrodzić wartość, jaką one miały podczas ich wniesienia. Za udziały, które polegały na świadczeniu usług lub na oddaniu jakiegoś przedmiotu do użytku, nie można żądać wynagrodzenia.

W celu uiszczenia długów i zwrócenia udziałów należy, o ile zachodzi potrzeba, spieniężyć majątek stowarzyszenia.

§ 734. Jeżeli po spłaceniu wspólnych długów i po zwróceniu udziałów pozostaje zwyżka, to należy się ona stowarzyszonym stósownie do ich udziałów w zyskach.

§ 735. Jeżeli majątek stowarzyszenia nie wystarcza do spłacenia wspólnych długów i do zwrócenia udziałów, natenczas odpowiadają stowarzyszeni za niedobór w tym stósunku, w jakim mają ponosić straty. Jeżeli od którego stowarzyszonego nie można osięgnąć części na niego przypadającej, w takim razie winna reszta stowarzyszonych pokryć brak w takimże samym stósunku.

§ 736. Jeżeli w kontrakcie stowarzyszenia postanowiono, że w razie, gdy który stowarzyszony wypowie albo zemrze, albo gdy zostanie otworzony konkurs nad jego majątkiem, stowarzyszenie pomiędzy resztą stowarzyszonych ma istnieć dalej, to przy zdarzającym się takim wypadku występuje z towarzystwa ten stowarzyszony, w osobie którego taki wypadek zachodzi.

§ 737. Jeżeli w kontrakcie stowarzyszenia postanowiono, że, w razie gdy który stowarzyszony wypowie, stowarzyszenie pomiędzy resztą stowarzyszonych ma dalej istnieć, natenczas można wykluczyć ze stowarzyszenia tego stowarzyszonego, w którego osobie zachodzi okoliczność uprawniająca drugich stowarzyszonych w myśl 723 ust. 1 zdanie 3 do wypowiedzenia. To prawo wykluczenia przysługuje wspólnie pozostałym stowarzyszonym. Wykluczenie dokonuje się w drodze oświadczenia wobec stowarzyszonego, który ma być wykluczonym.

§ 738. Jeżeli który stowarzyszony wystąpi ze stowarzyszenia, to jego udział w majątku stowarzyszenia przechodzi na resztę stowarzyszonych. Ci są w myśl § 732 obowiązani zwrócić występującemu przedmioty, które stowarzyszeniu do użytku oddał, uwolnić go od wspólnych długów i wypłacić to, coby był w drodze podziału otrzymał, gdyby towarzystwo w czasie jego wystąpienia rozwiązano. Jeżeli wspólne długi jeszcze nie są płatne, to reszta stowarzyszonych może występującemu w miejsce uwolnienia go, dać zabezpieczenia.

Wartość majątku stowarzyszenia należy, o ile tego potrzeba wypośrodkować w drodze oszacowania.

Niniejszy kodeks cywilny wyjdzie w osobnej książce i razem z niemieckim tekstem będzie kosztować 2 marki. Już teraz można zapisywać to książkowe wydanie **w księgarni „Katolika“ w Bytomiu.**

Do odcięcia!

§ 739. Jeżeli wartość majątku nie wystarcza na pokrycie wspólnych długów i udziałów, to występujący winien odpowiadać reszcie stowarzyszonych za niedobór stósownie do swego udziału w stratach.

§ 740. Stowarzyszony, który wystąpił, ma udział w zyskach i stratach, jakie się wykazują z interesów w czasie jego wystąpienia bieżących. Reszta stowarzyszonych ma prawo do takiego załatwienia interesu, jakie im się najkorzystniejszem wydaje.

Stowarzyszony, który wystąpił, może się domagać z końcem każdego roku obrachunkowego zdawania rachunku z interesów przez ten czas załatwionych, wypłacania sumy jemu się należącej i informacyi co do interesów jeszcze bieżących.

TYTUŁ PIĘTNASTY.

Wspólność.

§ 741. Jeżeli jakieś prawo przysługuje wspólnie więcej osobom, natenczas zastósowuje się, o ile z ustawy nic innego nie wynika, przepisy §§ 742 aż do 758 (wspólność w częściach ułamkowych).

§ 742. W razie wątpliwości, należy utrzymywać, że uczestnicy mają równe udziały.

§ 743. Każdemu uczestnikowi należy się z owoców — część ułamkowa, jego udziałowi odpowiadająca.

Każdy uczestnik ma o tyle prawo do używania wspólnego przedmiotu, o ile się nie uszczupla współużytku reszty uczestników.

§ 744. Zarządzanie wspólnym przedmiotem przysługuje uczestnikom wspólnie.

Każdy uczestnik jest uprawnionym do przedsiębrania środków do utrzymania przedmiotu potrzebnych bez przyzwolenia drugich uczestników; każdy uczestnik może się domagać, aby drudzy uczestnicy z góry dali swe zezwolenie na takie środki.

§ 745. Większością głosów można ustanowić prawidłowe, istocie wspólnego przedmiotu odpowiadające zarządzanie nim i jego używanie. Większość głosów należy obliczać podług wysokości udziałów.

Jeżeli zarządzania i używania nie uregulowano w drodze umowy albo uchwały większości, to każdy uczestnik może się domagać zarządzania i używania odpowiadającego podług słuszności interesowi wszystkich uczestników.

Istotnej zmiany przedmiotu nie można uchwalać albo jej żądać. Prawa poszczególnego uczestnika do użytku części ułamkowej jego udziałowi odpowiadającej, nie można uszczuplać bez jego przyzwolenia.

§ 746. Jeżeli uczestnicy uregulowali zarządzanie i używanie wspólnego przedmiotu, to zaprowadzone urządzenie działa obowiązujaco tak na korzyść poszczególnych następców, jak i przeciw tymże.

§ 747. Każdy z uczestników może rozporządzać swym udziałem. Wspólnym przedmiotem w całości, mogą uczestnicy tylko rozporządzać wspólnie.

§ 748. Każdy z uczestników jest wobec drugich uczestników obowiązanym do ponoszenia ciężarów wspólnego przedmiotu, jak również do ponoszenia kosztów utrzymywania, zarządzania i wspólnego użytkowania w stósunku do swego udziału.

§ 749. Każdy z uczestników może każdego czasu zażądać zniesienia wspólności.

Jeżeli prawo o domaganie się zniesienia wspólności w drodze umowy na zawsze albo na pewien czas wykluczono, to można mimo to domagać się zniesienią, jeżeli zachodzi ważny powód. Pod tymże samym warunkiem można, jeżeli kres wypowiedzenia ustanowiono domagać się zniesienia bez dotrzymania kresu.

Umowa, mocą której prawo o domaganie się zniesienia wbrew niniejszym przepisom wykluczono albo ograniczono, jest nieważną.

§ 750. Jeżeli uczestnicy na pewien czas wykluczyli prawo o domaganie się zniesienia wspólności, to umowa taka przystaje obowiezywać w razie wątpliwości, ze śmiercią jednego z uczestników.

§ 751. Jeżeli uczestnicy prawo o domaganie się zniesienia wspólności, na zawsze albo na pewien czas wykluczyli albo kres wypowiedzenia ustanowili, to umowa taka działa obowiązująco tak na korzyść poszczególnych następców, jak i przeciw nim. Jeżeli jakiś wierzyciel wyjednał zajęcie udziału jednego z uczestników, to wolno mu domagać się zniesienia wspólności bez względu na tę umowę, jeżeli tytuł długu nie jest tylko tymczasowo wykonalnym.

§ 752. Zniesienie wspólności dokonuje się na drodze podziału w naturze, jeżeli przedmiot wspólny albo w razie gdy jest więcej wspólnych przedmiotów, jeżeli owe przedmioty dają się podzielić bez obniżenia ich wartości na jednakowe, udziałem uczestników odpowiadające części. Rozdzielenie równych części pomiędzy uczestników dokonuje się przez losowanie.

§ 753. Jeżeli podział w naturze wykluczono, natenczas dokonuje się zniesienie wspólności w drodze sprzedaży wspólnego przedmiotu wedle przepisów opiewających o sprzedaży fantów, a przy nieruchomościach w drodze przymusowej licytacyi i podziału sumy ze sprzedaży otrzymanej. Jeżeli sprzedaż na rzecz osoby trzeciej jest niedozwoloną, to należy przedmiot zlicytować pomiędzy uczestnikami.

Jeżeli zamierzona sprzedaż przedmioty pozostała bez skutku, to każdy z uczestników może domagać się powtórzenia sprzedaży; uczestnik ten winien atoli ponosić koszta, w razie nieudania się powtórnej sprzedaży.

§ 754. Sprzedaż wspólnej pretensyi jest tylko wtenczas dozwoloną, jeżeli jej jeszcze ściągnąć nie można. Jeżeli ściągnięcie jest możliwem, to każdy z uczestników może domagać się wspólnego ściągnięcia.

§ 755. Jeżeli uczestnicy odpowiadają solidarnie za jakieś zobowiązanie, które mają spełnić, stósownie do § 748, w stósunku do ich udziału, albo które w celu spełnienia takiegoż zobowiązania przyjęli, natenczas może każdy uczestnik przy znoszeniu wspólności się domagać, aby dług ze wspólnego przedmiotu był spłacony.

Pretensyi tej można dochodzić także na poszczególnych następcach.

O ile do uiszczenia tego długu jest potrzebną sprzedaż wspólnego przedmiotu, to sprzedaż ma się odbywać podług § 753.

§ 756. Jeżeli który z uczestników ma do drugiego uczestnika pretensyę na wspólności polegającą, to wolno mu przy znoszeniu wspólności domagać się uiszczenia swej pretensyi z części wspólnego przedmiotu na dłużnika przypadającej. Przepisy § 755 ustęp 2, 3 należy i tutaj zastósować.

§ 757. Jeżeli przy znoszeniu wspólności zostanie przydzielonym któremu z uczestników jaki wspólny przedmiot. natenczas winien każdy z pozostałych uczestników tak, jak sprzedający, dać za braki albo wady u rzeczy zachodzące rękojmię we wysokości swego udziału.

§ 758. Pretensya o zniesienie wspólności nie podlega przedawnieniu.

TYTUŁ SZESNASTY.

Renta dożywotnia.

§ 759. Kto jest obowiązanym do dawania renty dożywotniej, winien, w razie wątpliwości, rentę opłacać przez ciąg życia wierzyciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).